Nr. 84. Lwów — Czwartek dnia 14 Kwietnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś:	św. Waleryana M.	Czetwer wełyki	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*	Wschód słońca o 5 m 22	Długość dnia g. 13 m. 19
Jutro:	św. Anastazyi M.	Piatok wełyki	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 6 „ 41	Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 kwietnia.

Niedawno pogłoski zapowiadały powstanie rady administracyjnej przy boku ks. Imeretyńskiego, jako organu doradczego, złożonego z szefów różnych dykasteryj i z powoływanych od czasu do czasu rzeczoznawców z pośród obywatelstwa. Potem pogłoski te ucichły i poszły w zapomnienie, aż teraz znowu zostały wznowione przez napastliwe dzienniki rosyjskie, które uderzają na pomysł utworzenia takiej rady, jako na fantazyę polską i niebezpieczną intrygę, dowodzącą ogromnego zuchwalstwa, które od pewnego czasu okazują Polacy. Godne jest uwagi, że tak siarczysta wojna z zapomnianą pogłoską zaczęła się właśnie wtedy, gdy ks. Imeretyński bierze w Petersburgu udział w naradach nad sprawami Królestwa Polskiego. Pozwala to przypuszczać, że do owych narad wciągnięto także kwestyę utworzenia rady administracyjnej, która nie może podobać się urzędnikom, nawykłym do najbardziej luźnej kontroli nad nimi. Demonstrowanie ich przeciwko odmiennemu postępowaniu z ludnością sfer rządowych jest zjawiskiem znanem i stałem, a nieraz objawia się w formach rażących. Doszło do tego, że nawet oficerowie zaczęli politykować. Tak naprzykład, doniesiono przed Świętami, że w Lublinie, w kasynie wojskowem, podczas jakiejś wspólnej uczty, oficerowie pili „na pohybel Polakom i ich królowi Imeretyńskiemu", co stało się przedmiotem śledztwa, prowadzonego przez jenerała Onoprienkę. Wedle naszej informacyi, rzecz ta miała się zupełnie inaczej. Nie było tak zdrożnego wybryku, ale demonstracya była. Uroczyście otwierano kolej z Lublina do Łukowa, a potem zebrano się na wspólną ucztę, podczas której wygłaszano mowy i wznoszono toasty. Po wypiciu za zdrowie cesarza Mikołaja II jeden z obywateli serdecznie przemówił o pięknych, kojących czynach ks. Imeretyńskiego i zakończył okrzykiem na jego cześć. Polacy podnieśli się, wołając „niech żyje!", zagrała muzyka, ale oficerowie, siedzący przy osobnym stole, nawet się nie poruszyli. Widząc to, ten i ów urzędnik, który się był przedtem podniósł, corychlej osunął się na krzesło. Książę jest naczelnym wodzem armii, dyslokowanej w Królestwie, więc ta demonstracyjka nietylko była niegrzecznością, świadczącą o niedostatecznem wychowaniu niektórych synów Marsa, ale była objawem frondy, z którą walczyć muszą nowi dostojnicy w Królestwie Polskiem. Ogniskiem tej frondy są pewne czynownicze koterye, a miechem dmuchającym na żar, który się jarzy w piersiach kreatur hurkowskich i apuchtinowskich, są niektóre petersburskie i moskiewskie dzienniki.

One właśnie teraz znowu dmuchają z zapałem przeciw pomysłowi utworzenia rady administracyjnej. Że jej mieć nie chcą, to zrozumiałe, więc jest bardzo naturalne, że przeciw niej powstają. Ciekawe jest jednak, jak motywują swój protest. Oto — powiadają — „Polacy przywiązują bezbrzeżne nadzieje do takiej rady, bo chociaż woleliby, aby się ona składała z ich magnatów i tak zwanych wybitnych ludzi, ale na początek poprzestają na doradczym głosie rzeczoznawców przed areopagiem dygnitarzy rządowych, bo, naturalnie, nie po to będą te głosy słuchane, aby nie były słyszane, zatem powoli do tej rady wcisną się polskie poglądy na rzeczy i ludzi". — Rzeczywiście, to dla niektórych panów czynowników może być bardzo przykre, że rada widziałaby w nowem świetle różne rzeczy, a zwłaszcza — ludzi. Lecz słuchajmy dalej zarzutów przeciw pomysłowi utworzenia rady. „To, co na niej będą mówili polscy patryoci. nie pozostanie w tajemnicy przed ogółem. Jeżeli rada pójdzie za patryotami, ogół podniesie głowę, a jeżeli rada będzie ich ignorowała, ogół pocznie szemrać i ferment ogarnie nawet całkiem biernych. A zatem, tak czy owak, rada nie zrobi nic dobrego. Zrobi jednak coś bardzo niebezpiecznego, ponieważ Polacy wyobrażą sobie, że posiadają jakąś reprezentacyę narodową. Dla frazesowiczów będzie szerokie do popisów pole. Chociażby tylko pośrednio, jako doradcy, bez głosu orzekającego, zawsze przecież polscy członkowie rady otrzymają pewien wpływ na sprawy krajowe. A przecież ani pośrednio, ani bezpośrednio, ani jawnie, ani tajnie Polacy nie powinni mieć najmniejszego udziału w zarządzie. Kierować krajem może tylko rosyjska władza przez rosyjskich ludzi — i nikt więcej. Naturalnie, Polakom bardzo uśmiecha się stworzenie takiej instytucyi, która rozwijając się logicznie, musi się stać prawdziwym administracyjnym organem, czemś w rodzaju senatu. Jeszcze dożylibyśmy takich stosunków, że byliby polscy senatorowie, byłaby jakaś autonomia, albo nawet kraj Przywiślański stałby się drugą Finlandyą. Dlatego trzeba odeprzeć ten pierwszy szturm polski na rosyjską władzę. Naturalnie, spodziewamy się, że płonne są bujne nadzieje Polaków, lecz w każdym razie, niech o tych zachciankach wie naród rosyjski".

Niech wie! — to znaczy podług tych dzienników, niech stanie okoniem, niech cesarskiemu, samowładnemu rządowi krzyknie: Nie wolno! A przecież właśnie te same dzienniki, kiedy to im na rękę, dowodzą, że władza monarsza nie może być ograniczona wolą narodu. A o cóż chodzi? Dygnitarze rosyjscy mają, wedle domniemanego projektu, zbierać się na wspólne narady, aby powstała między nimi jednolitość akcyi i aby mogli jeden od drugiego dowiadywać się szczegółów, z których nieraz może powstać prawdziwy obraz działalności małych urzędników. Powoływani rzeczoznawcy powiedzą nieraz to, czego z papierów nie może się dowiedzieć żaden dygnitarz. Oto i wszystko. Stąd do senatu polskiego, do reprezentacyi narodowej, do autonomii tak daleko, jak z ziemi do słońca. Więc są to malowane strachy. Czynownikom chodzi po prostu o ich własną skórę, o zabezpieczenie swojej samowoli. Dość im już tego, że są jawne sądy, przed którymi zrzadka roztacza się zdumiewający obraz działalności powiatowych satrapów. Mieliżby jeszcze dostać radę administracyjną, któraby mogła wiedzieć wszystko? Ależ w takim razie lepiej uciekać z „Prywiślinia"! I tem właśnie oni grożą. Lecz dotąd było tak, że uczciwy i honorowy Rosyanin za nic nie chciał służyć w ziemiach polskich, a w społeczeństwie rosyjskiem wyrobiło się przekonanie, że tylko szumowiny mogą tam urzędować. Czasy się zmieniły — dziś rząd znajdzie porządnych ludzi, a czem prędzej znajdzie się dla nich miejsce, tem lepiej.

W Poznańskiem — jak zresztą w całych Niemczech — zapanowała atmosfera przedwyborcza. Wprawdzie parlament Rzeszy i sejm pruski jeszcze się zbiorą na jedną sesyę, ale będzie ona krótka i jako dogorywająca, nie budzi interesu. Wszyscy się zajmują przygotowaniami do wyborów, a będą one namiętne i ciekawe, bo w całem cesarstwie niemieckiem objawia się niechęć dotychczasowych posłów do ponownego ubiegania się o mandaty. Poważnym ludziom zbrzydł ten parlamentaryzm, będący kotłem, w którym warzą się nienawiści. Podczas poprzednich wyborów wywieszono hasło popierane przez rząd: „precz z programami stronniczemi, myślmy wszyscy o państwie!" W imię tego hasła sprzymierzyli się junkrowie z liberałami i centrum katolickie prawie tylko z imienia zostało stronnictwem opozycyjnem, lecz wyszło to na korzyść bismarkowstwu, które znowu w całej pełni króluje. Jest więc zawód zupełny, parlament stał się prostem narzędziem do uchwalenia rządowych pomysłów, przeprowadzanych raz z tem stronnictwem, innym razem — z innem, a że wyjścia z tej matni nie ma, więc deputowani zrzekają się dalszej pracy parlamentarnej. Tej rezygnacyi nie okazują tylko w Niemczech socyaliści, a w Wielkopolsce — ludowcy. Ci i tamci niezawodnie zwiększą swe szeregi parlamentarne, bo i w społeczeństwie, zniechęconem do obecnego stanu rzeczy z tysiącznych powodów, objawia się chęć wprowadzenia do parlamentu takich żywiołów, któreby dynamitową siłą zdołały rozsadzić dzisiejsze gnuśne stosunki. Szkoda, że w takiej chwili Wielkopolska prawdopodobnie nie wyszle do parlamentu jednolitego zastępu, który byłby „strojem w rostroju". Kandydaci miejskich radykalistów, nazywających się niesłusznie ludowcami, przejdą może tylko w miastach, ale ich walka domowa z innemi stronnictwami utoruje gdzieniegdzie drogę do zwycięstwa kandydatom niemieckim, w ogóle zaś przyszłe Koło będzie zapewne mniej wytrawne. Takie wrażenie sprawia obraz teraźniejszej przedwyborczej sytuacyi.

Programowe przemówienia namiestnika hr. Pinińskiego.

Wczoraj przyjmował JE. Namiestnik hr. Piniński gremia urzędnicze wszystkich dykasteryi. Naczelnicy ich każdy po kolei witali nowego Namiestnika stosowną przemową, a hr. Piniński w odpowiedziach swych zakreślił ogólne zarysy swej przyszłej działalności. Pierwsi przedstawili się Namiestnikowi urzędnicy polityczni. W ich imieniu przemówił wiceprezydent Namiestnictwa p. Lidl i zapewnił, że urzędnicy polityczni, jak dotąd tak i nadal pracować będą z wytężeniem wszystkich sił i ze szczerą ochotą ku pożytkowi państwa i kraju. Na tę przemowę odpowiedział Namiestnik w te słowa:

„Z łaski Najjaśniejszego Pana powołany na stanowisko Namiestnika Galicyi objąłem już kilka dni temu urzędowanie, ze względu wszakże na religijne obowiązki, przypadające na ostatnie dni Wielkiego Tygodnia, uważałem za stosowne odroczyć oficyalne zetknięcie się z Szanownymi Panami do dnia dzisiejszego. Najserdeczniej dziękuję za pełne życzliwości wyrazy, które skierował do mnie p. wiceprezydent Namiestnictwa Lidl. Znam sumienność jego w wypełnianiu obowiązków, zacny charakter, doświadczenie i znajomość ustaw, pokładam w nim zupełne zaufanie i jestem przekonany, że będzie wspierać mnie gorliwie w wypełnianiu trudnych obowiązków z moim urzędem połączonych.

O tę usilną pomoc i współdziałanie — w wielu zaś sprawach i o radę potrzebną mi ze względu na brak doświadczenia w sprawach administracyjnych — jak najusilniej Panów proszę, a odnoszę to głównie do pp. szefów departamentów. Będę się starał o to, ażebyśmy zawsze zostawali w najściślejszym kontakcie i mam zamiar wydać zarządzenia, które to ułatwią. Zdaję sobie z tego sprawę, że tylko przy wspólnej, pełnej zaparcia się, interesom publicznym poświęconej pracy zdołamy podołać razem zaszczytnemu zadaniu, które w organizmie państwowym przypada władzom administracyjnym, a tem samem odpowiedzieć intencyom Najmiłościwszego naszego Monarchy. Czuję to aż nazbyt dobrze, iż w porównaniu z wielce szanownymi poprzednikami moimi na tem stanowisku, pod niejednym względem im niedorównywam. W szczególności, co się tyczy mego bezpośredniego poprzednika ks. Eustachego Sanguszki, byłbym szczęśliwy, gdybym w tym stopniu jak on umiał zjednać sobie wszystkich serca i ogólny szacunek.

Urząd administracyjny jest, jak Panom wiadomo, rzeczą nową dla mnie, wiecie wszakże Panowie zarazem z poprzedniej mojej działalności, że nietylko nie były mi nigdy obojętnemi potrzeby stanu urzędniczego, lecz że starałem się według sił popierać uzasadnione życzenia urzędników — za takie zaś uważam w pierwszym rzędzie wielce doniosłą sprawę regulacyi płac. W szczególności ustrój naszych władz administracyjnych wymaga reform.

Z tego powodu nadzwyczaj wdzięczny jestem memu poprzednikowi księciu Sanguszce, iż w przemówieniu swem pożegnalnem podniósł konieczną potrzebę zmiany organizacyi władz administracyjnych w celu pomnożenia sił i znacznego poprawienia warunków awansu. Wiem, że akcya w tym kierunku już jest przygotowaną — akcyę tę dalej z całą usilnością prowadzić, będzie jednem z pierwszych moich zadań. Nie mając rutyny w zawodzie nowym, mam zamiar o tyle bardziej nadrobić pilnością. Proszę też Panów usilnie o pilność i pracowitość i zapowiadam z góry, że będę nieco wymagającym. Zarazem jednak mam zamiar być względnym i dbać o interesa wasze, Panowie, i waszych rodzin.

Jako konieczny obowiązek urzędników administracyjnych, uważam utrzymanie siły i powagi rządu w interesie prawa, ładu społecznego i dla ogólnego pożytku. Przy niezbędnej energii w postępowaniu należy wszakże wystrzegać się nieuzasadnionej szorstkości, trzeba dążyć w równej mierze do utrzymania powagi i siły rządu, jak do zjednania sobie zaufania obywateli szczerze kraj kochających. Duch prawdziwie obywatelski, piecza o dobro wszystkich warstw ludności, połączone ze stanowczością i energią, powinny cechować władze administracyjne. Jestem przekonany, że podzielacie Panowie w zupełności te zapatrywania. Dążmy więc wspólnie do tego ideału, a jeżeli Bóg nam sił użyczy, to praca nasza wyjdzie na pożytek państwa i kraju."

Następnie przedstawiła się krajowa Rada szkolna w komplecie, a w jej imieniu przemówił wiceprezydent dr. Bobrzyński i podniósł zasługi, jakie nowy Namiestnik położył dotychczas w życiu publicznem około rozwoju szkół i oświaty. Dotychczasowa działalność J. E. hr. Pinińskiego na tem polu jest rękojmią, że jako Namiestnik popierać będzie całą powagą swego stanowiska sprawy wychowania publicznego.

Namiestnik odpowiedział na to:

„Z całego serca wdzięczny jestem P. Wiceprezydentowi Bobrzyńskiemu za wyrazy powitania, świadczące o szczerej dla mojej osoby sympatyi. Sprawami szkolnictwa krajowego, oczywiście w całkiem innym charakterze, zajmowałem się dawniej często i z prawdziwem upodobaniem. Jest to rzeczą bardzo zrozumiałą już ze względu na mój dotychczasowy profesorski zawód. Że więc sprawy te jak najżywiej obecnie interesować mnie będą, o tem chyba nie potrzebuję zapewniać Panów. Niezmiernie cieszy mnie ta okoliczność, że kierownictwo Rady szkolnej krajowej powierzone jest mężowi ze wszech miar znakomitemu, którego zdolności, głęboką wiedzę i charakter równie wysoko cenię. Zaliczałem Pana Wiceprezydenta zawsze do moich najszczerszych przyjaciół, znam go oddawna, pracowaliśmy wspólnie w Sejmie i w Radzie państwa w najlepszej harmonii i przekonaliśmy się, że nas łączy w ważniejszych sprawach wspólność zasad i zapatrywań. Nie wątpię, że ta przyjaźń tylko się utrwali, i że wspólna praca, na tej podstawie oparta, tem skuteczniejszą będzie."

Z kolei przedstawili się Namiestnikowi arcybiskupi ks. Morawski i ks. Issakowicz, tudzież mitrat ks. Bielecki z członkami wszystkich trzech kapituł i reprezentantami zakonów, jeneralicya z hr. Schulenburgiem na czele, poczem przyszła kolej na stan sędziowski.

Prezydent wyższego Sądu J. E. Tchórznicki, imieniem niezawisłych sędziów i członków prokuratoryi powitał Namiestnika jako reprezentanta Monarchy, w imieniu którego sędziowie wydają wyroki i jako naczelnika rządu w kraju. W przemowie swej podniósł prezydent Tchórznicki zasługi dotychczasowe Namiestnika na polu ustawodawstwa, zwłaszcza nad projektem reformy kodeksu karnego i nad obowiązującą obecnie procedurą cywilną. Pracami na tem polu zapisał się JE Piniński złotemi głoskami na kartach sądownictwa, a to daje otuchę, że i teraz w epoce przejściowej, jaką ono właśnie przechodzi, zachowa dlań całą życzliwość.

Na przemówienie JE. Tchórznickiego, odpowiedział Namiestnik w te słowa:

„Najserdeczniejsze podziękowanie wyrażam Ekscelencyi Prezydentowi za słowa tak łaskawe i przyjazne. Wielce przychylny sąd o mej działalności zawdzięczam może w części szczerym stosunkom przyjaźni, łączącym mnie z Ekscelencyą. Te przyjazne stosunki zapewne się teraz jeszcze wzmocnią i utrwalą. — Nie byłem poprzednio ani administracyjnym urzędnikiem ani sądowym, lecz pod niejednym względem bliższe mi były w działalności parlamentarnej sprawy sądownicze od administracyjnych. Brałem udział żywy w pracach kodyfikacyjnych i cieszę się, że przyczyniłem się nieco do wielkiej reformy procedury cywilnej. Teraz będę na uboczu od spraw sądowniczych, lecz nie przestaną mnie one jak najżywiej interesować. Nie wątpię, że rozwój znaczny na tem polu pod wpływem reform przeprowadzonych się objawi i że reforma postępowania sądowego wpłynie na utrwalenie poczucia prawa u ludności. Cieszę się niezmiernie, że kierownictwo w tej części kraju powierzone jest Ekscelencyi Tchórznickiemu, którego wielkie przymioty umysłu i charakteru, oraz imponującą pilność, mogącą wszystkim za wzór służyć, wysoce cenię".

Urzędników skarbowych w nieobecności wiceprezydenta Dyrekcyi skarbu Korytowskiego przedstawił Namiestnikowi radca dworu Zubrzycki, a na przemowę jego odpowiedział Namiestnik jak następuje:

„Dziękuję serdecznie za pełne sympatyi powitanie ze strony p. radcy dworu. Żałuję, że p. wiceprezydent Korytowski nie mógł być w tym czasie we Lwowie i wziąć udziału w naszem zebraniu, wiem zaś, że i jemu przykro było, iż musiał właśnie w tym czasie wyjechać. Wiceprezydenta Korytowskiego zaliczam do najlepszych przyjaciół moich prawie od lat dwudziestu. Nadzwyczaj cenię jego znakomite zdolności, żelazną pracowitość i energię. Jest to wielkiem dla mnie uspokojeniem, iż ten dział administracyi państwowej w tak pewnych spoczywa rękach. Liczę też na gorliwe współdziałanie p. radcy dworu, którego osobiste zalety i zdolności jako urzędnika w zupełności oceniam. Raz jeszcze panom dziękuję".

Następnie przedstawiły się Namiestnikowi senaty uniwersytetu i politechniki, konsul rosyjski Pustoszkin, prezydent miasta i obaj wiceprezydenci, naczelnicy innych władz i korporacyi, tudzież przełożeni rozlicznych instytucyi i zakładów.

---

7)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

III.

Pewnego południa Żorż przyjechał pocztą z Jarowińca i, przywitawszy się z Różą, siadł przed aparatem, zamknął się od strony [illegible] i zaczął telegrafować.

Róża po wołaniu stacyi poznała, że telegrafuje do Zetowiec; nie mogła tylko, będąc zajętą, przysłuchiwać się uważnie znakom, aby z nich poznać do kogo telegrafuje: do ojca, czy do Sabinki. Zachowanie się Żorża było przytem dość dziwaczne. Ktoś podpatrujący go w chwili, kiedy wszedł i, przywitawszy się z nią, zasiadł do aparatu, mógłby był przypuścić, że ma do czynienia z gburem.

Róża musiała atoli przyznać, że to u niego nie raziło; owszem, podobała się jej taka oryginalność, bo nie było w tem ani cienia pozowania, lub ordynaryjności.

Z okien kancelaryi tartaku spostrzeżono Żorża i, jak się zdaje, fakt jego odwiedzin na poczcie wywołał tam pewne komentarze, bo zamiast wysłać pisarza po listy, Wilhelm udał się po nie na pocztę. Stary Gruber, siedzący w osobnym gabinecie, udawał, że mimo otwartych drzwi, nie słyszy rozmowy swoich urzędników, wydrwiwających Żorża i Różę.

A jednak widział i wiedział on doskonale co się święci i, gdyby w tej chwili można było sformułować jego myśli, wypadłyby słowa: „szkoda tej dziewczyny!"

Ale długo myśli jego nie mogły spocząć na przedmiocie tak bardzo oddalonym od jego interesu.

— Juliusz! — zawołał głośno na pracującego w drugim pokoju dyrektora.

Młody, przystojny mężczyzna ukazał się w progu, zamaszystym krokiem przeszedł pokój wzdłuż i przystąpił pod okno, przy którem stało biórko szefa.

— Wołałeś mnie pan? — spytał, opierając lewą dłoń na biórku.

— Chciałem się spytać, — począł mówić Gruber — czy wysłałeś już obstalunki firmy Landau i Spółka. Trzeba także telegraficzną dać odpowiedź Molinerowi w Bytomiu. Należy się zabezpieczyć ze strony Molinera. Interesa z pruskimi kupcami trzeba prowadzić bardzo oględnie.

Dyrektor nie przerywał; dopiero kiedy Gruber mówić przestał, rzekł prędko i tonem nie znoszącym opozycyi:

— Dla firmy Landau i Spółka ładuje się już towar; co zaś do Molinera, to sądzę, żeby Popowicz pojechał do Bytomia i tam na miejscu załatwił interes z Molinerem.

— Myślisz, że opłaci się ryzykować podróż?

— Popowicza i tak wysyłamy za dwa tygodnie w podróż agencyjną, więc może wstąpić i do Bytomia. Tymczasem zatelegrafuje się do Molinera, żeby czekał dopóki Popowicz do niego nie zjedzie.

— A gdyby Moliner zawiązał stosunki z innymi tartakami?

— Wątpię. Nasz towar jest tam dobrze znany.

— Dobrze! Pomówimy jeszcze o tem po południu.

Wstał i poszedł do drugiego pokoju, aby wespół z synem i Popowiczem przejrzeć bieżącą korespondencyą. Pisarz czekał już na rozkazy, by zasiąść do napisania odpowiedzi; należało bowiem nadążyć na pierwszą, o której to godzinie poczta odjeżdżała do Zetowiec i zabierała z sobą gotowe przesyłki.

Dyrektor udał się natomiast do tartaku, aby dopilnować tam porządku w chwili zatrzymania maszyny.

Jakoż w kilka minut później przeraźliwy gwizd parowej świstawki oznajmił ludziom południe. Praca została zawieszona, robotnicy i urzędnicy poszli na obiad. W kancelaryi tartaku pozostał tylko „szef", dyktujący listy pisarzowi, i Wilhelm, zajęty przy drugiem biurku załatwianiem korespondencyi, obejmującej zakres jego czynności.

Z budynku szkolnego wysypała się na gościniec gromadka dzieciaków obojga płci. Jedne były dostatnio odziane, inne znów, skuliwszy ramiona, biegły prędko do domu, nigdzie się nie zatrzymując. Bardziej swawolne poczęły się ślizgać na fosie, lub wyrabiały gałki z śniegu, rzucając niemi na kolegów i koleżanki. Wrzawa mniej lub więcej przyjemnych głosików wypełniła powietrze i buchnęła falą chaotycznych dźwięków do kancelaryi pocztowej.

— Jak temu nauczycielowi nerwy nie pękają, gdy przesiaduje z tą dzieciarnią tyle godzin dziennie! — zawołał Żorż, wyglądający oknem na gościniec. Potem obrócił się do Róży, siedzącej przy biurku i rzekł:

— Powiedz mi pani, jakim prawem ten nadęty paniczyk, ta pusta lala, przychodzi tu na pocztę?

Róża zmarszczyła brwi.

— Nie wiem o kim pan mówi — rzekła.

— Udaje pani! Mówiłem o Wilhelmie Gruberze.

— Masz pan dziwny sposób mówienia! Przecież widziałeś pan, że przyszedł po listy.

— Po listy mógł przyjść kto inny! Czy on tu często przychodzi?... Czegoż pani tak na mnie patrzy?

— Więc pan nie czujesz, ile w tem pytaniu było impertynencyi?

— Ha, ha, ha! Dziwną etykę konwenansów posiadają kobiety! Więc ze mnie impertynent tylko dlatego, że jestem dla pani życzliwy i gotów byłbym zabić każdego, ktoby panią obraził? A ten firцyk, który tu był przed chwilą i obracał za panią słodkie jak figa oczy, śmiał się i żartował niesmacznie, ten może postępował jak salonowiec?

— Przepraszam pana...

Róża podeszła ku niemu prędko i podała mu rękę. Wnet atoli pożałowała tego wybuchu czułości i znowu usiadła na poprzedniem miejscu.

— Nie mówmy o tem — rzekła. — Powróćmy do przerwanej kwestyi; czy nie ma nadziei, aby ojciec dał się przebłagać?

— Doktorowa wzięła na siebie obowiązek przedstawienia ojcu, że Sabinka nic a nic nie korzysta pod dozorem Tekli, i że my, to jest matka wespół ze mną płacić będziemy za praktykę Sabinki gdzieindziej...

— Czy powiedziała, że ta praktyka ma być u mnie?

— Właśnie, że popełniono to głupstwo i ojciec ma teraz żal do pani, posądzając niesłusznie, że pani myśl tę nam poddała. Podobno tak go ta rozmowa z doktorową rozgniewała, że ją za drzwi wyrzucił.

— A cóż Sabinka na to?

— Ot, jak ona! Płacze po kątach i to jej ulgę przynosi. W dodatku Musia miała wczoraj swój atak, myślałem, że skończy. Trzy godziny leżała w spazmach.

— Słyszałam i ja coś o tych atakach. Cóż to jest właściwie?

— Babskie historye! Uczuciowa jest do zbytku, rozromansowana, to ją lada zmartwienie lub irytacya o spazmy przyprawia. Pytałem się o to poufnie lekarzy, a oni, śmiejąc się, radzili, aby ją prędko za mąż wydać. Ale pani zapewne wie o tem, że Musia zaręczona z Fajlewiczem, tutejszym aplikantem przy sądzie naszym? Otóż ojciec nasz Fajlewicza na zięcia teraz nie chce, bo Fajlewicz żąda, aby mu wypłacano jakąś pensyę miesięczną, póki adjunktem nie zostanie. Wczoraj dopiero miał mu ojciec powiedzieć: „Chcesz Musię bez centa, to ją bierz, a warunków mi nie dyktuj, bo nie myśl, że ja komendant, a Musia twierdzą, którą ś ty zdobył." Musieli się potem pokłócić na dobre, bo już ktoś rozpuścił pogłoskę, że Fajlewicz wyzwał ojca na pojedynek.

— Biedna wasza matka — szepnęła Róża.

— O, moja matka miała już czas oswoić się z tem wszystkiem! Żeby tak można Musię za mąż wydać, a Sabince zabezpieczyć przyszłość, puściłbym wszystko i zostawił Tekli panowanie w domu...

— Więc nie można jej oddalić?

— Prędzej zgodziłby się ojciec na to, aby mu obiedwie ręce odcięli! Ale nie mówmy już o tem. Mam już tego potąd! (wskazał na czoło). Lecz może pani chciała pójść na obiad, a ja tu zatrzymuję? — spytał po chwili.

— O nie! Jadam dopiero po pierwszej, gdy już wyekspedyuję pocztę do Zetowiec. Czy można wiedzieć, do kogo pan telegrafowałeś, gdyś przyjechał?

— Do Sabinki.

— Więc Sabinka przecież jest w kancelaryi!

— Na tem się u nas zawsze kończy!... Sabinka zrobiła to dla miłego spokoju, bo ojciec zagroził, że ani centa na utrzymanie domu nie da, jeśli Sabinka do kancelaryi nie przyjdzie.

— A pan?

— Na mnie ojciec się gniewa; słyszała przecież pani o tem...

— Tak.. przypominam sobie.

— Aha... idzie znowu ten fircyk!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziś przyjmie Namiestnik Marszałka krajowego i Wydział krajowy, a w niedzielę pełną Radę miejską.

Akcya ratunkowa

dla hodowców bydła i nierogacizny.

Bezpośrednio po odroczeniu sesyi parlamentarnej na ferye wielkanocne odbyła się w Wiedniu pod przewodnictwem ministra dla Galicyi Adama Jędrzejowicza narada, w której uczestniczyli namiestnik hr. Leon Piniński, posłowie do Rady państwa Czecz, Gniewosz, Kozłowski, Merunowicz, Pastor i Wielowiejski tudzież poseł sejmowy dr. Binder. Zastanawiano się głównie nad tem, w jaki sposób zapobiedz szykanom weterynaryjnym, które zabijają export nierogacizny z Galicyi, przedstawiający do niedawna wartość przeszło 20 milionów rocznie. Uchylenie tych szykan jest dla naszej ludności rolniczej kwestyą bytu. Gdy podczas tegorocznej sesyi sejmowej posłowie włościańscy zebrali się na naradę w kwestyi głodowej, cała dyskusya obracała się prawie wyłącznie koło kwestyi weterynaryjnej, czem zaznaczono dobitnie, że ani ulewy, ani nawet nieurodzaj tak do żywego nie dokuczyły ludności, jak szykany weterynarskie! Bywały chwile w roku 1897, że równocześnie był zaprowadzony w Galicyi weterynarski stan oblężenia na trzodę chlewną w pięćdziesięciu i kilku powiatach — gdy równocześnie inne kraje zamykały także swoje targowice dla całej „zarażonej i zapowietrzonej Galicyi“ wskutek czego nawet i z tych powiatów, gdzie targi nie były zamknięte, trudno było cośkolwiek sprzedać na wywóz. Następstwem tego jest tak nadzwyczajne obniżenie cen, że hodowla wprost nie opłaca się. — Ponieważ stwierdzono powszechnie, że ze strony starostw i weterynarzy powiatowych, ludność rolnicza nie doznaje żadnego poparcia, lecz przeciwnie, że w bardzo wielu wypadkach oni swem postępowaniem narażają ją na znaczne straty, przeto uczestnicy konferencyi zwrócili do namiestnika hr. Pinińskiego prośbę, ażeby z bezwzględną energią karał nadużycia niektórych weterynarzy w kraju, którzy dla podniesienia swych dochodów dopuszczają się różnych dowolności w urzędowaniu, tudzież, aby pouczył starostów, iż nie powinni tak długo jak to się obecnie dzieje przewlekać otwierania targów i zniesienia zakazu handlu nierogacizną, gdy zaraza wygaśnie.

Z drugiej strony stwierdzono, że organy wykonawcze, jakiemi są starostwa i weterynarze powiatowi, nigdy nie mogłyby wyrządzić naszym rolnikom tak ciężkiej krzywdy, gdyby nie to, że otrzymują one z Wiednia rozkazy, kórych wykonanie pociąga za sobą wszystkie te fatalne następstwa. Pisaliśmy już niedawno o referencie weterynaryjnym w ministerstwie spraw wewnętrznych p Sperku, który będąc w najwyższym stopniu wrogo nam usposobiony wywołuje wszystkie te szykany tak ciężko kraj nasz krzywdzące. Owoż i na konferencyi parlamentarnej napiętnowano dosadnie działalność tego p. Sperka i zwrócono się do ministra Jędrzejowicza z gorącą prośbą, ażeby ukrócił jego samowolę. Podniesiono, że ten pan Sperk wynalazł zamykanie powiatów i targowic za pomocą rozporządzeń telegraficznych z Wiednia — co jest wprost bezprawiem, żadnem postanowieniem nieuzasadnionem a corocznie producentów na milionowe szkody naraża. Następnie podniesiono konieczność zaradzenia temu, ażeby inne kraje koronne nie mogły zamykać się dla importu trzody chlewnej i bydła bez porozumienia się z namiestnictwem tego kraju, którego zakaz ma dotyczyć. Dotychczas bowiem poszczególne kraje koronne zamykają się dla przywozu z Galicyi niemal dowolnie, pod wpływem przypadkowych wiadomości o zarazie — wiadomości często wątpliwych. Zwrócono również uwagę na konieczność reformy paszportów bydlęcych.

Obecnie bowiem dzieją się nadużycia na wielkie rozmiary, a niektórzy ludzie fabrykują fałszywe paszporty i poprostu prowadzą handel nimi. — Jeżeli jedna sztuka galicyjskiej nierogacizny zaopatrzona takim fałszywym paszportem zachoruje w obcym kraju, to może to sprowadzić zamknięcie targów i jarmarków w całej okolicy w której nigdy nie było i nie ma zarazy. Zalecono więc przedewszystkiem zlokalizowanie środków ochronnych przeciw roznoszeniu zarazy, i rozbierano sposoby, jak postępować należy, ażeby zarazę zgnieść w samem jej ognisku, bez niepokojenia szerszego okręgu — co staje się niezbędnem, skoro nie można wykryć właściwego siedliska choroby.

W końcu dr. Binder rozwinął plan organizacyi po powiatach spółek Landlarzy i producentów, któreby zostawały pod skoncentrowanem w Krakowie kierownictwem fachowem. Syndykat ten udzielałby zaliczek na towar, zajmowałby się spedycyą, pośredniczyłby w asekuracyi, zastępowałby spółki i ich członków wobec władz, zakładałby masarnie fabryczne, mydlarnie, do przerabiania przemysłowego sztuk zarażonych lub podejrzanych o zarazę itp. Projekt ten uzyskał ogólne uznanie.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Czasu* w jednej z ostatnich swych korespondencyi omawia grożącą wojnę hiszpańsko-amerykańską i robi o niej nadzwyczaj trafne uwagi. Będzie to jedyna chyba w dziejach świata wojna, której ostatecznym powodem jest spekulacya cukrowa na Kubie i spekulacya giełdowa w Nowym York, wojna, którą prowadzić będzie państwo, nie mające wojska, jakiem są Stany Zjednoczone, z państwem nie mającem pieniędzy jakiem jest Hiszpania Jak wiadomo, między ostrożną, kunktatorską polityką prezydenta Mac Kinleya, a wyzywającem i nibyto ogromnie „patryotycznem“ zachowaniem się członków senatu amerykańskiego zachodzi rażąca sprzeczność, która dla wielu niewtajemniczonych jest niezrozumiałą. Rzeczywiste powody jej atoli są bardzo niskie. Oto jak je przedstawia korespodent *Czasu*:

„Senat Stanów Zjednoczonych dzieli się w tej chwili na dwie partye: jedna zaangażowana jest kolosalnie w zniżce giełdowej, a druga składa się z przedsiębiorców, którzy objęli dostawy dla wojska i marynarki. Pokój grozi obu „stronnictwom“ ruiną materyalną. Stąd „patryotyzm“ w stanie wrzenia, jakiego widownią jest senat. Złośliwi twierdzą, że po za tem wszystkiem bardzo wysoko położeni dostojnicy w Stanach Zjednoczonych zaangażowani są znowu na zwyżkę i że stąd pochodzą usiłowania pokojowe prezydenta. *Nota bene* opowiadają, że amerykańscy „zwyżkowcy“ grają na papierach... hiszpańskich! Czysta operetka!“

Wogóle, jak słusznie zauważa korespondent pisma krakowskiego, podobnie wstrętnego tła nie przedstawiał jeszcze żaden konflikt polityczny. Bywały wprawdzie państwa, w których cała administracya była zdemoralizowana, senatorowie rzymscy pożyczali pieniądze na lichwę, a namiestnicy łupili prowincye, zdarzało się także, że polityce wewnętrznej jakiegoś państwa nadawano kierunek, odpowiadający niezbyt godziwym interesom warstw rządzących, — ale kwestya wojny i pokoju nigdy jeszcze nie zależała od takich względów. Giełda była dotychczas zawsze zawisła od wojny i pokoju; Amerykanie dopiero po raz pierwszy wprowadzili, że wojna i pokój zawisłe są od giełdy. Stwierdziwszy tę okoliczność pisze autor dalej:

„Kłopotliwe jest wobec tej nikczemności stanowisko liberalizmu europejskiego: wszystkie jego sympatye (ciche) są po stronie amerykańskiej. Naturalnie: Amerykanin jest rodzajem ideału liberalnego, wszakże to niedościgły w starym świecie typ „tężyzny“ pieniężnej. Brak skrupułów i brak sumienia doprowadził do perfekcyi, przedstawia więc wzór rozkwitniętego pięknie i wszechstronnie indywidualizmu. Przytem w walce z przesądami, wypisanej przecie na sztandarze liberalnym, Amerykanin doprowadził przerażająco daleko: zgniótł „przesądy“ wszystkie, nietylko religijne. Dodajmy do tego, że Hiszpania kraj nie tylko katolicki, ale kraj katolicyzmu *par excellence*, jest dla liberalizmu rodzajem antytypu — a zrozumiemy, po której stronie umieścił w chwili obecnej swoje sympatye. Z drugiej jednak strony ta Ameryka jest teraz stroną prowokującą, pchającą do wojny, a wojna drażni najgłębsze instynkty i najpłytsze interesy kontynentalnego liberalizmu. Istotnie położenie jest więcej, niż kłopotliwe“.

Ku końcowi dochodzi autor do następujących rozumnych refleksyi moralno-politycznych:

„Szeroko rozpostarła się po Europie pewna sentymentalna sympatya, pewien cielęcy podziw amerykańskiego „ducha“. — Powierzchowni politycy wielbią amerykańską „wolność“, przedsiębiorczość, rzutkość, postęp itp. Gdyby zagłębili się trochę w ową olbrzymią literaturę, którą objąć można wspólnem mianem: „Amerykanie o Ameryce“, doszliby może do przekonania, że owa wolność jest najstraszniejszą niepewnością społeczną, owa przedsiębiorczość prawie zawsze rozbojem pieniężnym, rzutkość jest brakiem wszelkiego hamulca moralnego, a postęp wyłącznie techniczny, połączony z moralnem cofaniem się na całej linii. — Dowiedzieliby się, że w samej Ameryce budzi się coraz poważniejsza reakcya przeciwko temu, jeżeli tak można powiedzieć, zmateryalizowaniu ducha publicznego, będącemu istotną cechą amerykanizmu, będącemu sprężyną obecnego zatargu z Hiszpanią. I właśnie ten zatarg wraz ze swojemi „wysoko sięgającemi“ przyczynami powinienby otworzyć oczy europejskim admiratorom amerykanizmu, powinienby raz przekonać, iż amerykański „duch“ nie jest niczem innem, jak rozpanoszeniem się bandytyzmu w życiu publicznem. Dla liberalizmu byłaby to wielka klęska moralna — i to byłaby jedyna dobra strona wojny obecnej“.

* * *

Znakomity nasz poeta Kazimierz Tetmajer zamieścił w *Gazecie lwowskiej* obszerny felieton z wystawy secesyonistów wiedeńskich. Z doskonałej tej recenzyi podajemy naszym czytelnikom te ustępy, w których autor w sposób bardzo jasny i rozumny dotyka spraw obchodzących sztukę w najszerszem tego słowa znaczeniu. I tak objaśnia p. Tetmajer na wstępie pobudki, które skłoniły inicyatorów wystawy do jej zaaranżowania. Oto chodziło Wiedeńczykom o zapoznanie szerokich kół publiczności z „elitą“ nowej twórczości, ztąd też ta wystawa nazywa się „Elite-Ausstellung“. Formułując różnicę, jaka zachodzi między dawniejszą a dzisiejszą twórczością w sztukach plastycznych, tak jak się ona przedstawia pod wrażeniem wystawy, pisze p. Tetmajer:

Gdyby mi ktoś kazał koniecznie powiedzieć, czem głównie odznacza się wystawa, którą nazwano „secesyą młodych“: powiedziałbym zupełnie po dyletancku i jako z pierwszego szeregu laik, że w pomysłach egzotycznością i szukaniem nastroju, w wykonaniu fantazyą kolorytu. Jeżeli taki malarz, nazwany „modern“, maluje nagą kobietę, to nie tylko dla tego, aby wymalować *den Mittelpunkt aller bildenden Kunst, den menschlichen Körper* — jak mówi sławny Max Klinger, ale aby wywołać „nastrój“ tą nagością, wrażenie jakiegoś skombinowanego sentymentu, jakiego niedaje n. p. studyum nagiej kobiety, choćby to była Wenus florencka. Nie będzie w tem jednak żadnej anekdoty, żadnego opowiadania. Malarz „modern“ nie lubi anekdoty; podobnie, jak literatura najmłodsza pragnie otwierać najszersze horyzonty myśli przez uderzenie w pewne klawisze duszy ludzkiej, które wydają ton pobudzający do myślenia, do zamyślenia się, przeciwnie, jak literatura z epoki pozytywistycznej i popozytywistycznej, która wszystko omawia, domawia i wymawia: tak samo malarz najmłodszy, czy najnowocześniejszy maluje tak, aby się było zmuszonym wejść w jakąś głąb myśli i imaginacyi. Pejzaż malarza „modern“ nie ma tyle na celu przedstawienia jakiego kawałka ziemi, czy wody, ile wywołanie jakiegoś specyalnego wrażenia, sentymentu i dla tego np. pejzaże Gersona, „opowiadające“ o Tatrach, są „stare“, a pejzaże Chełmońskiego, wywołujące nastrój, są nowe. Na tamte tylko się patrzy, te się odczuwa; tamte, po za obrazem się kończą, te rozszerzają się w nieskończoność. Dlaczego? Nie wiem, ale tak jest. To jest różnica dusz artystów.

Si parva — a przynajmniej rzeczy mniejsze — *magnis componere licet*, to n p. portrety Boznańskiej, która się kształci na modernistach europejskich, w zestawieniu z portretami Matejki, dadzą nam to wyobrażenie różnicy pojęć dawnych i nowych. Matejko kładł całą wagę na odtworzenie plastycznej, jeżeli tak można powiedzieć, duszy człowieka, jest on psychologiem à la Shakespeare, którego zresztą w wielu razach geniuszem przypomina; Boznańskiej portret jest obrazem, spekulującym na wywołanie sentymentu, takiego a takiego wrażenia. Jej głowy mogłyby mieć tytuły: melancholia, zaduma i t. p. — portrety Matejki muszą być podpisane „rektor Szujski“, „hrabia Artur Potocki“ — inaczej musielibyśmy podpisać je „jegomość w gronostajach“, „człowiek w bogatym stroju polskim“ itd.

Po tem nadzwyczaj jasnem i wyczerpującem określeniu źródła, z którego pochodzi różnica dawnych i nowych pojęć w sztukach plastycznych, przechodzi p. Tetmajer po kolei ważniejsze dzieła z wystawy wiedeńskiej, a kończy swój fejleton temi słowy:

Reasumując ogólne wrażenie, przyznać trzeba, że pierwszy krok secesyonistów wiedeńskich jest świetnym pierwszym krokiem i rokującym bardzo wiele na przyszłość. Międzynarodowe wystawy sztuki mają ogromną doniosłość; naprzód zarówno artystom jak publiczności pozwalają zapoznać się z ruchem wybitnych ognisk sztuki za granicą, powtóre są choćby do pewnego stopnia środkiem zbliżenia się odrębnych cywilizowanych społeczeństw. Sztuka, muzyka i plastyka, są tym neutralnym gruntem, na którym się nawet wrogie narodowości spotkać i porozumieć mogą i tak Francuzi podziwiają widne w spiętrzonych, granatowych toniach morskich dziwne widziadła morskie Arnolda Böcklina, który, wprawdzie Szwajcar z rodu, liczy się jednak do sztuki niemieckiej; natomiast Niemcy zachwycają się w mgle ginącemi figurami Carriera, albo portretami Rolla; Polacy mogą poznać obrazy angielskie i amerykańskie, których się u nas nigdy nie widuje i nawzajem swoje pokazać Belgom czy Włochom.

A propos jeszcze naszych malarzy, w krytyce krajowej podniosą się zapewne głosy, że na wystawie nie ma nic odrębnie, charakterystycznie polskiego. My zawsze jeszcze chcielibyśmy być traktowani jak Chińczycy, albo Samojedzi, w których to tylko ciekawe jest, co jest specyalnie chińskie, albo samojedzkie więc warkocze na ogolonych głowach, czy futra po oczy. Böcklin jest Szwajcarem, powinien więc malować Alpy i nic tylko Alpy, tymczasem maluje morze, prawie nic, tylko morze i nikt mu tego za złe nie bierze. Po Sfinksie Khnopffa nigdy bym się nie domyślił, że jest on Belgijczykiem, ani po Wenecyi n. p. Lerolle'a, że jest Paryżaninem. Artysta powinien zawsze robić to, co chce, bo tylko wtedy może zrobić dobrze; naginać się, zmuszać do czegoś, to znaczy podcinać sobie nogi. Indywidualność, odrębność rasowa nie może się nie wyjawić sama przez się u każdego indywidualnego, silnego talentu. Nie może człowiek, który nie jest prostym naśladowcą n. p. Francuzów, czuć tak, jak Francuz; jeżeli jest indywidualnością i jeżeli jest sobą, nad morzem, czy w Arabii będzie czuł przez sentyment swój polski Ale niepodobna sztuki ograniczać do pewnego obrębu geograficznego i etnograficznego. Zapewne dziwiłbym się bardzo, gdyby ktoś, mogąc wymalować bitwę, mając talent do batalij, wymalował bitwę pod Crecy zamiast bitwy pod Kircholmem; ktoś umiejący malować wodę, jeździł nad Sekwanę, czy Garonnę, zamiast siedzieć nad Wisłą, a ktoś z talentem do malowania chłopów, szukał ich w Szwabii, zamiast u siebie w domu; ale nie mogę brać za złe p. Mehofferowi, że malował internacyonalne pojęcie Muzy, albo p. Wyspiańskiemu, że n. p. jego pastelowe główki nie mają specyalnie swojskiego charakteru, że zwracają na siebie uwagę nie dlatego, że są specyalnie typowo polskie, ale dlatego, że są bardzo dobrze malowane. W poezyach Asnyka jego poezye ludowe i specyalnie patryotyczne są najsłabsze, a jego rzeczy ze świata starożytnego, albo czysto indywidualne liryki są arcydziełami, mimo to zaś Asnyk jest wielkim polskim poetą, jak Böcklin, malujący włoskie morze, jest wielkim malarzem germańskim, jak Gounod w „Fauście“ jest wielkim francuskim muzykiem, jak nakoniec Matejko malując Joannę d'Arc, polskiej sztuce dał wielkie dzieło.

Jubileusz ideału Petrarki.

Interesującą rocznicę obchodził onegdaj świat literacki. W dniu tym bowiem upłynęło 550 lat od śmierci Laury, nieśmiertelnej kochanki Petrarki. Stać się nieśmiertelną przez pieśń nieśmiertelnego poety, to zaiste los godzien zazdrości. A los ten przypadł w udziale Laurze de Sade, którą niegdyś d. 6 kwietnia 1327 w czasie wielkopiątkowego nabożeństwa ujrzał Petrarka w kościele Santa Chiara w Avignonie i taką miłością ku niej rozgorzał, że odtąd pieśń jego poszła w niewolę kochanki. I więcej jeszcze! Nietylko Petrarka na cześć Laury śpiewał najcudniejsze erotyki, lecz miłość ta stała się później źródłem olbrzymiej literatury. A jednak mimo ócz „promieniejących jak gwiazdy“, o których śpiewa włoski poeta, miała ta Laura być bardzo pospolitą istotą. Gdy ją ujrzał, miała lat 18, ale była już żoną bogatego patrycyusza Hugo de Sade, i matką dwojga dzieci. Badacz renesansu, Karol Frenzel, mówi o niej: „Młoda, w strojach rozmiłowana kobieta, zdobiąca złociste włosy różami i perłami, oplatająca szyję łańcuchem drogocennym, o cudownych oczach i miękkich wargach, — oto Laura w chwili pamiętnej, gdy spoczął na niej wzrok nieśmiertelnego poety.“ Ale z wyjątkiem tej jedynej chwili, w której Laura stała przed poetą z odsłoniętym welonem, z włosami spadającemi bujnie na ramiona i plecy, w zielonej sukni, obsypana fiołkami i sama jak róża w tej woni i blasku wiosennym — cała dwudziestoletnia miłość Petrarki była wieczną mgłą, wiecznem wahaniem, prawie abstrakcyą. Miłość ta nie żądała rozkoszy. Jedyny sonet, w którym Petrarka taką prośbę wyśpiewał, osłania myśl i namiętność porównaniem o Pygmalionie i posągu, który na drżącej piersi jego w życie się zamienia. Zresztą wszystkie sonety Petrarki nigdy nie odzywają się głosem żądzy namiętnej. Tam słychać tylko ciche łkanie tęsknoty i żalu. Przeszło 400 sonetów poświęcił wielki poeta kochance, ale prawie we wszystkich tęskni i skarży się na obojętność Laury, a potem po 21 latach płacze na jej mogile.

Laura de Sade należała do zimnych, mało zmysłowych kobiet, i była wyjątkiem wśród Włoszek. Zresztą jej nieszczęśliwe małżeństwo, pobłogosławione gromadą 11-u dzieci, a skwaszone później wyuzdaniem córki najstarszej, zmroziło ją i stępiło wrażliwość. Była jednak próżną. Całemi godzinami siadywała przed lustrem, a ukłony i spojrzenia poety przyjmowała temi nieuchwytnemi oznakami kokieteryi, któremi piękna i kochana kobieta umie utrwalać panowanie swoje. Czy Laura kiedykolwiek kochała Petrarkę? Wątpimy. Przyjmowała chętnie hołdy uwielbianego ogólnie poety, może mu nawet nie skąpiła drobnych dowodów sympatyi, ale był to charakter za zimny, aby miłością odpowiadać na miłość.

Nie dziw, że w takich warunkach wszystko, co było w uczuciach Petrarki temperamentem i żądzą, wytliło się niebawem, że Laura pozostała dla niego tylko ideałem poetycznym, któremu w pieśniach hołdy składał, którego jednak po ludzku nie pragnął i nie miłował. Jak jego kult dla kochanki stał się abstrakcyjnym, o tem świadczy wymownie narodzenie syna, którego mu w r. 1337 na świat wydała jakaś dziewczyna z Avignonu, jego prawdziwa, nigdy w sonetach nie uwielbiana kochanka. A mimo to Laura pozostała i nadal ideałem jego pieśni

Dnia 6 kwietnia 1348 r., w tym samym dniu i o tej samej godzinie, w których odbyło się pierwsze spotkanie, umarła Laura de Sade. Petrarka w stu sonetach płakał nad jej zgonem, a sonety o Laurze stały się wzorem normalnym dla tego rodzaju poezyi refleksyjnej i najpopularniejszą formą utworów poetycznych we Włoszech. A zatem „oczy jak gwiazdy“ wpływ swój wywierały na całe stulecia. Pięćset pięćdziesiąt lat minęło od chwili, w której zamknęły się na zawsze, ale z innego świata magnetyczny swój urok roztaczają nad literaturą dalszych okresów.

W jednym z odpisów dzieł Wirgiliusza, dokonanych przez Petrarkę, a znajdujących się obecnie w bibliotece ambrozyjskiej, umieścił poeta notatkę następującą:

„Laura, tak słynna z cnoty anielskiej, Laura, przez tyle lat opiewana przezemnie, ukazała się oczom moim po raz pierwszy w Wielkim tygodniu w dniu 6 kwietnia 1328 roku w kościele St. Chiara w Avignonie. W tym samym kościele, w tym samym dniu, o tej samej godzinie, zgasło to słońce w roku 1348 Byłem wówczas w Weronie i nie przeczuwałem nieszczęścia swego Dopiero 19 maja doniósł mi żałobną nowiną przyjaciel mój Ludwik. Ciało jej, tak piękne i czyste, spoczęło na cmentarzu Franciszkańskim. Jej dusza — o tem nie wątpię — powróciła, jak mówi Seneka, do nieba, skąd na ziemię zstąpiła. Aby sobie tę przygnębiającą stratę uprzytomniać codziennie, zapisuję tę wiadomość do książki, którą czytuję stale. Sprawiam sobie tem samem rozkosz z bólem zmięszaną. Strata moja jest tak wielką, że nic już szczęścia mojego naprawić nie może, że czas najwyższy zerwać z tym światem, bo zerwał się łańcuch, który mnie z nim wiązał. Oby Bóg nie odmówił mi pomocy swojej!“

Pojedynek Polaka.

Z powodu pojedynku Cavalotti'ego z redaktorem *Gazetta die Venezia*, hr. Maccolą, przypomina jeden z dzienników medyolańskich równie tragicznie zakończony pojedynek, jaki się odbył przed sześćdziesięciu pięciu laty między panem Dembowskim, a hr. Grisonim w Medyolanie. Było to w zapusty, kiedy w stolicy Lombardyi obchodzono karnawał, tak jak w Rzymie, obrzucaniem się gipsowemi grochami. W owym czasie, jak wiadomo, w Królestwie Lombardzko-Weneckiem siedzieli Austryacy i już rozpoczynały się agitacye Młodych Włoch, które budziły samowiedzę narodową i stawiały kwestyę zjednoczenia Włoch jako sprawę polityczną europejską Z Lodi przybyło w czasie zapust do Medyolanu kilku młodych oficerów austryackich z pułku huzarów i, naturalnie w przebraniu cywilnem, brało udział w zabawie ulicznej; pomiędzy nimi znajdował się porucznik, Pompejusz hr. Grisoni, z Dalmacyi, który z powozu rozpoczął bitwę na „confetti“, z gromadą młodych ludzi, należących do wykwintnych sfer miasta. Naraz ujrzano, jak jeden z nich zbliżył się do powozu i dwa razy laską uderzył hr. Grisoniego. Rozpoczęła się bójka, bo w powozie siedziało jeszcze kilku oficerów ubranych po cywilnemu, ale jej następstwa były nierównie poważniejszemi.

Ten, który rzucił się na młodego oficera, był młodzieńcem niskiej postawy, szatynem, z brodą. Nazywał się Karol Dembowski. Jego ojciec był generałem, którego Napoleon I zrobił baronem, syn zaś był inżynierem. Matka, z domu Viscontini, związana była przyjaźnią z poetą Hugonem Foscolo, autorem słynych „Listów Jakóba Ortis“. Stendhal kochał się podobno w niej. Matka młodego Dembowskiego była w stosunkach znajomości z patryotami włoskimi, spiskującymi potajemnie przeciwko Austryi i przekazała synowi idee liberalne. Młodzieniec miał krewnego w Medyolanie, astronoma, Herkulesa Dembowskiego, urodzonego w r. 1812, a zmarłego w r. 1882, którego sławny astronom włoski, Schiaparelli, uczcił żałobnem wspomnieniem.

Po tej awanturze, jaka się zdarzyła na Corso w Medyolanie, Dembowski znikł z miasta, gdyż był poszukiwany przez władze wojskowe austryackie. Dokąd się udał? Nie wiadomo dlaczego wyjechał do Wenecyi, ale w kilkanaście dni później ukazał się znowu w teatrze La Scala, na operze „Hrabia Essex,“ Mercadantego. Młody oficer, Węgier Pertzell, przyjaciel pobitego, poznał go, wstał z pierwszego rzędu krzeseł, zbliżył się do Dembowskiego i poprosił go, aby wyszedł z nim z teatru, poczem usłyszał wyjaśnienie, dane przez Dembowskiego, iż ten ostatni dobrze wiedział, że wówczas w powozie siedzieli oficerowie austryaccy i że gotów dać satysfakcyę każdemu, ktoby jej zażądał. Zaraz więc Pertzel pojechał do Lodi, gdzie o wszystkiem powiadomił hr. Grisoniego. Skutek oczywiście był ten, iż obaj przybyli do Medyolanu, gdzie dwóch z ich przyjaciół udało się do mieszkania Dembowskiego na via del Lauro i wyzwało go na pojedynek. Sekundantami byli: syn generała Radetzkiego, Pertzell i Dessöffy, Węgier. Generał Radetzky był wtedy naczelnym komendantem wojsk austryackich we Włoszech.

Dembowski odmówił przeprosin — zaznaczał wyraźnie, iż chodziło mu o zaczepienie Austryaków, więc pojedynek stał się nieuniknionym. Stanęło na tem, że się odbędzie na pałasze, z wykluczeniem pchnięć.

W kilka godzin później, obie strony zjechały się w małej miejscowości pod Medyolanem, w Gorla. Świadkami Karola Dembowskiego byli hr. Antoni Belgiojoso i Maksymilian Majnoni. Hr. Belgiojoso, był szwagrem uroczej i znanej w całej Europie, księżnej Krystyny Belgiojoso, a Majnoni był podobno... specyalistą od pojedynków i sekundowania.

Około trzeciej po obiedzie, pod laskiem, w Gorli, rozpoczęła się rozprawa. Przy drugiem starciu, Dembowski schylił się i pchnął szablą hr. Grisoniego, podczas gdy ten ostatni ciął go w głowę. Grisoni krzyknął: Umieram! — i jednocześnie zwalił się na ziemię. Pertzell, w najwyższem rozdrażnieniu, woła do Dembowskiego:

— Nie zachowałeś pan warunków pojedynku, zabiłeś go pchnięciem! Teraz się będziesz bił ze mną!

— A, nie! — krzyknął Dembowski — nie teraz! Patrz!

I pokazał pokrwawioną głowę. Nowy więc pojedynek naznaczono na dzień następny.

Zabitego Grisoniego, oblanego krwią, chcą teraz włożyć do powozu, ale dorożkarz, przerażony, zacina konie i umyka; za pomocą więc chłopów, przenoszą trupa do syndyka miasteczka, który o wszystkiem zawiadamia policyę, poczem ciało nieszczęśliwego odwiezionem zostało do koszar w Lodi, gdzie po autopsyi lekarskiej pochowano je, wyjątkowo, na cmentarzu, w owej bowiem epoce, stosownie do przepisów kodeksu austryackiego, zabici w pojedynku, na równi z samobójcami, nie byli chowani w ziemi poświęconej, lecz grzebali ich żandarmi.

Cesarz Franciszek I został o wszystkiem powiadomionym, cały zaś Medyolan trząsł się od tego wypadku. Władze austryackie w Medyolanie otrzymały rozkaz, aby jak najsurowiej przeprowadzić śledztwo, ale tymczasem zarówno Dembowski jak i jego sekundanci schronili się byli do Szwajcaryi, która nie była obowiązaną do ich wydania. Kara, jaka groziła uczestnikom pojedynku, była surową: dziesięć do dwunastu lat ciężkiego więzienia. Tymczasem oficer Pertzell, przyjaciel Grisoniego, wyjeżdża po cichu do Como, skąd ponownie wyzywa na pojedynek młodego Polaka, na co Dembowski odpowiada ze Szwajcaryi, że na ziemię austryacką nie wróci, aby nie wpaść w ręce władz. Pertzell zaś nie mógł przekroczyć granicy, aby nie ujść za dezertera. Drugiego więc pojedynku nie było. Dembowski i jego dwaj sekundanci wyjechali do Paryża. Hr. Belgiojoso sprzedał symulacyjnie cały swój znaczny majątek z obawy przed konfiskatą.

Z tem wszystkiem zdaje się, iż zaczepka młodego Dembowskiego miała charakter polityczny, było podejrzenie, iż chodziło o wywołanie rozruchu przeciwko Austryakom i w samej rzeczy, przy rewizyi w jego mieszkaniu, znaleziono listy, wskazujące, iż był w stosunkach z przyjaciółmi Józefa Mazinniego, ze stowarzyszeniem „Młodych Włoch“, które wtedy w Lombardyi zapuściło korzenie. Ze zwykłego więc procesu o pojedynek, sprawa nabrała charakteru zdrady stanu. Powołanymi byli na świadków w śledztwie rozmaici młodzi patryoci, a pomiędzy nimi także późniejszy historyk Cezary Cantu.

W piętnaście lat później w Medyolanie wybuchło powstanie (w marcu), którego pięćdziesiątą rocznicę, t. zw. „Cinque giornate“, Medyolańczycy świeżo obchodzili.

Kronika.

Lwów 13 kwietnia.

Namiestnik hr. Piniński przyjmował dzisiaj marszałka kraju, jego zastępcę i członków Wydziału krajowego, na powitalnej audyencyi. Marszałek hr. Badeni w gorących słowach powitał nowego namiestnika, zapewnił, że władza autonomiczna kraju zawsze będzie w swoim zakresie działania popierała zwierzchnika rządowego i prosił, ażeby hr. Piniński na swem obecnem stanowisku popierał Wydział krajowy w tych zadaniach, które dobro kraju mają na celu, a które Wydział krajowy otrzymuje do spełnienia.

Hr. Piniński nader życzliwie podziękował za powitanie i wskazał z przedewszystkiem na to, że autonomistyczne usposobienie jego mogli reprezentanci Wydziału krajowego poznać już z jego pracy poselskiej. Tego usposobienia nie zmieni i zawsze bez wahania a z całą gorliwością ze swej strony przyczyniać się będzie do ułatwienia w spełnianiu doniosłych a ciężkich obowiązków autonomicznej magistratury krajowej. Wreszcie dał p. namiestnik wyraz szczerej radości z powodu, że na czele kraju stoi tak sprężysty i dzielny, a pracy publicznej z całym zapałem oddany mąż, jak hr. Stanisław Badeni, co jest rękojmią, że praca namiestnika i marszałka kraju, tam gdzie będzie wymagała współnego uczestnictwa, pójdzie zawsze jak najlepszym torem w imię dobra kraju i państwa

Minister Jędrzejowicz jak nam donoszą z Krakowa, przyjmował wczoraj od godz. 10—1 niektórych naczelników władz i osoby prywatne, a wieczorem odjechał do Wiednia.

Posłuchania u namiestnika odbywać się będą — jak dotąd — w niedziele i środy od godz 12 do 2 w południe. Nadto urzędnicy państwowi będą przyjmowani na audyencyi w piątki między godziną 12 a 1-szą

Święcone we Lwowie odbyło się, jak już doniesliśmy, u prezydenta Małachowskiego, a nadto u księży arcybiskupów Morawskiego i Isaakowicza, ks. biskupa Webera, księstwa Adamów Sapiehów, ks. Kalikstów Ponińskich, i u hr. Izabeli Russockiej; w Krakowie u pp. Adamów Jędrzejowiczów, u hr. Potockich w pałacu pod Baranami, u ks. biskupa Puzyny, w konwencie Braci Miłosiernych i w stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda“.

O zamordowaniu ks kanonika Feliksa Biesiadzkiego proboszcza z Dydni, otrzymujemy z Beska (w powiecie sanockim) następującą korespondencyę, która wyjaśnia motywy tego czynu:

„Winiarski podniósł przed paru dniami w poczcie dla swego chlebodawcy p. Morawskiego 300 zł., lecz zgrawszy się tego samego dnia w karty, naruszył całą powierzoną mu sumę. Nie mając pieniędzy, aby oddać swemu chlebodawcy, napisał do ks. Biesiadzkiego, żądając, by mu dał owe 300 zł. potrzebne na zatuszowanie przeniewierstwa. Ksiądz Biesiadzki atoli przysłał mu tylko 150 zł.; wówczas Winiarski wpadł w pasyę i wypędził z domu żonę, nakazując jej, aby mu jeszcze 150 zł. od wuja wyprosiła.

Wypędzona z domu żona zdołała we wsi wynająć furmankę i odjechała do Dydni. Po jej odjeździe powstała u Winiarskiego myśl zamordowania ks. Biesiadzkiego i żony. Wziął więc nóż kuchenny, kazał zaprzęgnąć konie dworskie i wyminąwszy po drodze żonę, przyjechał do Dydni. Na plebanii zastał ks. Biesiadzkiego jeszcze w łóżku, więc rzuciwszy się na swą ofiarę, wśród przekleństw, trzykrotnem pchnięciem noża w piersi, zabił plebana. Widok krwi nie uspokoił go jednak, owszem podsycił w nim żądzę drugiego morderstwa. Wybiegł więc z plebanii i spotkawszy na drodze wózek z żoną, wskoczył do środka i zadał żonie dwa cięcia w pierś a trzeciem powoli w kierunku poziomym rozpruł jej łono. Następnie siadł na wózek i powróciwszy do domu do Odrzechowy położył się spać. Spoczynek przerwali zbrodniarzowi dwaj żandarmi, którzy go przybyli aresztować. Oddał się zbroczony krwią ofiar nóż i spokojnie dał się wywieźć i odprowadzić do Sanoka. Patrzącym z cynizmem tłumom ludu w Zarszynie opowiadał szczegóły dokonanej zbrodni.

Zamordowana Stanisława Winiarska była drugą żoną mordercy. Powszechnie przypuszczają, że pierwsza jego żona, która nagłą zginęła śmiercią, była również ofiarą mordu“.

Z innej strony donoszą nam, że ks. Biesiadzki był jednym z najpoważniejszych kapłanów owej okolicy. W wieku około lat 60 był jeszcze pełen siły i zdrowia, jakoteż silnego [illegible] władz umysłowych. Zasad ściśle konserwatywnych, występował jawnie i stale przeciw demagogom i socyalistycznym prądom nowoczesnym a ze zwolennikami tych prądów walczył nieustannie. To też w obozie radykalnym i bezwyznaniowym był Biesiadzki nienawidzonym. Powiat sanocki przez zgon tego zacnego męża poniósł stratę olbrzymią, ubywa mu bowiem jeden z najlepszych szermierzy obozu konserwatywnego katolickiego.

Podróż cesarza Wilhelma do Palestyny ile obecnie już wiadomo, cesarz pojedzie okrętem do Jaffy, a stamtąd udaje się konno przez Syryę i Palestynę do Jerozolimy, biwakując po drodze w namiotach. Projektowany jest nadto wycieczka do Egiptu w okolice Nilu. W liczbie osób towarzyszących cesarzowi będzie także malarz profesor Knackfuss.

Konkursa rozpisane: Wyższy sąd krajowy we Lwowie na większą ilość posad kancelistów sądowych w XI kl. rangi oraz oficyałów kancelaryjnych w IX i X kl rangi. Posady obsadzone będą w czerwcu, termin podań do 8 maja.

brzeżańskie na posadę zastępcy prowadzącego metryki izraelickie w mieście Brzeżanach. Termin do 15 maja.

Wystawa sztuk pięknych nie będzie już oświetlaną wieczorem, począwszy od dnia dzisiejszego; natomiast otwartą jest od godz. 10 zrana do 5 po południu.

Z Jaworowa nam piszą: Wiele jeszcze okolic naszego kraju potrzebuje połączenia kolejowego ze światem. Nawet większe i powiatowe miasta, oddalone są nieraz znacznie od kolei. Do tych ostatnich należy niewątpliwie m. Jaworów. Jakkolwiek niezbyt odległe od stolicy kraju, ma z nią bardziej utrudnione stosunki, niż wiele innych miejscowości, bardziej oddalonych, ale posiadających komunikacyę kolejową. Ujemny wpływ tego widzieć się daje szczególnie w zastoju przemysłu i handlu tutejszego.

Gdy przed kilku laty Dyrekcya Galicyjskiego Banku Hipotecznego powzięła myśl budowy kolei Lwów-Janów-Jaworów, zdawało się, że bliską już jest urzeczywistnienia myśl połączenia Jaworowa ze Lwowem linią kolejową. Lecz niestety skończyło się tylko na oczekiwaniu. Budowa kolei do Jaworowa, choć nie wiadomo z jakich powodów, nie przyszła na razie do skutku.

Obecnie być może, że Bank Hipoteczny nie mogąc osiągnąć odpowiedniego procentu od kapitału włożonego na budowę kolei Lwów-Janów, nie chce ryzykować nowych sum na linię Janów-Jaworów. Lecz tu zauważyć należy, że przedłużenie kolei z Janowa do Jaworowa nie tylko opłacałoby się samo przez się, lecz podniosłoby także znacznie rentowność linii Lwów-Janów. Linia ta bowiem połączyłaby bezpośrednio ze stolicą kraju, miasto powiatowe, liczące dziś przeszło 10.000 mieszkańców, siedzibę różnych władz i znacznego oddziału wojska. Okolica tutejsza jakkolwiek nie należy do bardzo urodzajnych, wywozi jednak do Lwowa kartofle, zboże i mąkę; stąd sprowadzają też mięso i ryby. Bardzo znacznym jest wywóz drzewa, tak opałowego jak i budulcu; niemały również wapna i kamienia budowlanego. Wszystkie te transporty ściągnęłaby dla siebie nowa linia. Dziś natomiast, mało kto przy przewozie wyżej wymienionych produktów posługuje się koleją janowską. Tak np. weźmy pod uwagę eksport drzewa z Jaworowa. Woźnicy jaworowscy, którym kolej janowska, po części przynajmniej, robi konkurencyę, usiłują ją zwalczyć w ten sposób, że żądają za dowiezienie np. fury drzewa do stacyi w Janowie, nie wiele mniej, jak wprost do Lwowa. Jeżeli więc wysyłający ma opłacić wysokie koszta przewozu furą do Janowa, następnie przeładowanie i koszt przewozu koleją, woli raczej drzewo furą wprost do Lwowa odstawić. Tak się ma rzecz co do przewozu trzody chlewnej, tak samo co do płodów rolniczych. Lecz jedna jeszcze okoliczność wpłynęłaby dodatnio na rentowność projektowanej kolei. Na linii tej będzie leżeć zdrojowisko siarczane Szkło z zakładem leczniczym dla wojska. Przez połączenie kolejowe, miejscowość ta, dziś mało znana, mogłaby się bardzo podnieść, a napływ kuracyuszów byłby znacznym. Nie ulega też wątpliwości, że silny ruch wycieczkowy ze Lwowa do Szkła mógłby się rozwinąć, czego dowodem Janów. Miejscowość ta bowiem, w nader malowniczej okolicy, wśród lasów szpilkowych położona, posiada wszelkie warunki, aby się stać jednem z ulubionych miejsc wycieczkowych dla Lwowian.

Nie wspomniałem tu zaś o tem jeszcze, że gdyby kiedyś projektowaną kolej przedłużono z Jaworowa przez Krakowiec do Radymna lub Jarosławia przecięłaby ona lesistą okolicę, skąd już dziś, mimo utrudnionej komunikacyi, wywożą wiele drzewa do Sanu i spławiają je następnie do Gdańska. Projektowana kolej nie tylko objęłaby dotychczasowy transport drzewa do Sanu, lecz zwiększyłaby go przynajmniej w trójnasób.

Jak więc z tego widać, budowa projektowanej linii Janów-Jaworów, nie byłaby przeciwną interesom Banku hipotecznego. Jeżeli zaś Bank nie chce swoim jedynie kosztem przedsięwzięcia tego doprowadzić do skutku, to mógłby przecież przy pomocy Rady powiatowej jaworowskiej, właścicieli większych posiadłości, które nowa kolej przetnie, gmin w tej sprawie interesowanych, (szczególnie gminy m. Jaworowa, która już nawet w sprawie budowy tej kolei wniosła petycyę do Sejmu), przy pomocy wreszcie ewentualnych subwencyi Wydziału krajowego i Rządu, urzeczywistnić budowę kolei, która z pewnością nie zaszkodzi interesom Banku, a będzie czynem prawdziwie obywatelskim względem ubogiego powiatu jaworowskiego. W kierunku ożywienia przemysłu i handlu w kraju zdziałał Bank hipoteczny wiele, choćby wymienić tylko budowę kolei Lwów-Janów, gdzie tę szczególnie okoliczność, zasługującą na najwyższe uznanie, podnieść należy, że zbudowaną została ona bez żadnej subwencyi, lecz jedynie z inicyatywy i kosztem Banku hipotecznego. Toteż jest nadzieja, że i tej sprawie budowy linii Janów-Jaworów, Bank nie da upaść. Może Dyrekcya Banku hipotecznego lub który z P. T. Akcyonaryuszy na walnem zgromadzeniu, które już wkrótce, bo dnia 26 kwietnia, ma się odbyć, sprawę tę zechce łaskawie poruszyć.

Z nad Seretu nam piszą: W jednem z okolicznych miasteczek żyje pewien przemysłowiec, znany z tego, że nie przebiera w środkach, jeśli chodzi o zrobienie jakiegokolwiek interesu, mogącego mu przynieść znaczną korzyść. Niedawno za uskutecznienie pewnej czynności wystawił on panu X. rachunek niesłychanie wielki, a ponieważ zapłata natychmiest nastąpić nie mogła, przemysłowiec ów zasekwestrował swemu dłużnikowi dwie strzelby, z tych jednę pamiątkową, na grubego zwierza, o niezwykłym kalibrze. Na licytacyi, dbały o swój interes wierzyciel, tak sprawą pokierował, że cenne te strzelby sprzedane zostały razem za 1 zł. 80 ct. Nie jest to jedyny wypadek tak bezprzykładnego wyzysku, przeto należałoby aby władze ukróciły tę żądzę chciwości, która rozgorycza i rujnuje tych, którzy przypadkiem wpadną w matnię podobnie niesumiennych ludzi. *Józef Mysłowski.*

Ślub. Dnia 12 bm. odbył się ślub p. Alfreda Głowińskiego z Rohatyna z panną Renatą hrabianką Mycielską, córką Michała i Heleny z Mikorskich. Obrzęd ślubny odbył się w Sarnkach dolnych u brata panny młodej. Błogosławieństwa udzielił młodej parze w kaplicy pałacowej brat pana młodego, ks. kanonik Kazimierz Głowiński proboszcz z Chorostkowa asystowany przez kapłanów: ks. przeora Jana Habera z Bołszowiec i miejscowego ks. Stanisława Bończa Tomaszewskiego.

Państwo młodzi osiadają w majątku Lipica górna, który świeżo nabyli od p. Majera Perlmuttera.

Zarząd wiedeńskiej wystawy jubileuszowej odrzucił nadesłany biust dr. Kramarza. *Neue fr. Presse* utrzymuje wbrew innym dziennikom, że odrzucenie to nastąpiło jedynie ze względów artystycznych i to jeszcze zanim nadeszła do Wiednia wiadomość o odrzuceniu przez dyrekcyę wystawy czeskiej portretu Mommsena.

Robotnicy krajowi przy budowach kolei. Ministerstwo kolejowe uchwaliło, że odtąd przy rozpisywaniu ofert na budowę kolei państwowych będzie zawsze stawianym warunek, by przedsiębiorca budowlany zatrudniał robotników krajowych.

Ucieczka więźniów. W nocy z poniedziałku na wtorek uciekli z więzienia sądu obwodowego w Stryju dwaj niebezpieczni i wielokrotnie karani złodzieje. Jednym z nich jest Leon Pawłowski, który przed kilku tygodniami skazany został za okradzenie starostwa żydaczowskiego na siedm lat ciężkiego więzienia, a podczas rozprawy sądowej udawał, że chce zabić się scyzorykiem. Drugim uciekinierem jest Józef Bobiak, odsiadujący za kradzież karę ośmioletniego więzienia. Obaj więźniowie siedzieli w jednej kaźni, a uciekli prawie nago. Jest to w tym roku już trzecia ucieczka ze stryjskiego więzienia.

Nowy środek antipolski. Berliński *Reichsanzeiger* donosi, że pruskie ministerstwo stanu wydało ciekawą kurendę do naczelnych prezesów tych prowincyj, w których mieszka ludność t. zw. „mieszana“, czyli polska i niemiecka. Oto mają ci naczelnicy prowincyj wpływać na nauczycieli i urzędników, aby w swem życiu pozasłużbowem przyczyniali się do szerzenia idei niemieckości za pomocą zakładania stowarzyszeń patryotycznych, naukowych, dobroczynnych i szkółek dla małych dzieci. Kurenda wspomniana dodaje, że należy unikać przy tej działalności agresywnego występowania przeciwko ludności o „obcym“ języku, a chętnym do współpracy żywiołom tej ludności zawsze zostawiać ku temu otwartą drogę.

Księżna Ludwikowa Koburska, która — jak wiadomo — opuściła przed paru tygodniami dom swego męża, księcia Ludwika Filipa, przebywa — jak donoszą z Zagrzebia — w majątku Bedenica, własności p. von Ozegovicha. Urzędnik prezydyalny zarządu krajowego udał się na miejsce i zawiadomił księżnę, iż zostaje wydaloną z granic państwa austro-węgierskiego i ma opuścić monarchię w oznaczonym terminie. Dla księżnej, która obawiała się zamknięcia w domu umysłowo chorych, takie załatwienie sprawy jest zadowalającem.

Córka Karola Marksa, twórcy socyalnej demokracyi, otruła się tymi dniami w Londynie. Przejęta teoryami swego ojca, hołdowała „wolnej miłości“ i żyła 10 lat z dr. Avelingem. Przesyt życia, którego nie umiała cenić, popchnął ją do samobójstwa. Stósownie do życzenia samobójczyni, ciało jej spalono.

Towarzystwo łyżwiarskie przystąpi już niebawem do otwarcia na stawach Panieńskich tegorocznego sezonu zabaw letnich. W zakres tych zabaw wchodzi także jazda na rowerze, której nauka odbywać się będzie pod kierownictwem p. Karola Domiczka. Prócz tego oddane będą do użytku publiczności: kręgielnia, trzy lawn-tennisy, krokiet, strzelnica. Co się tyczy sportu wioślarskiego, to przygotowano łodzie wyścigowe t. zw. „samoliny“, a staw cały został wyczyszczony i z gruntu wyszlamowany. Towarzystwo łyżwiarskie zamierza bowiem w tegorocznym sezonie urządzać wyścigi na łodziach o nagrody Towarzystwa.

Kursa majsterskie dla krawców męskich urządza także w roku bieżącym technologiczne muzeum przemysłowe w Wiedniu. O przyjęcie na te kursa mają prawo ubiegać się krawcy męscy, majstrowie i czeladnicy. Nauka odbywać się będzie wyłącznie w niemieckim języku. Bliższych wyjaśnień udzieli izba stowarzyszeń rękodzielniczych w ratuszu na II piętrze.

Wieczór wokalny. Panna Władysława Jezierska młoda śpiewaczka, wykształcona u prof. Walerego Wysockiego, znana już u nas zaszczytnie z kilku występów na scenie i estradzie koncertowej, urządza w piątek „Wieczór wokalny“, w którym przy współudziale p. Jeromina wykona kilka aryj operowych i pieśni. Koncertantka pozyskała sobie nadto do deklamacyi p. Woleńskiego oraz pp. Melcera, Wolfsthala i Sladka, którzy odegrają Trio. Chór gal. Towarzystwa muzycznego rozpocznie i zakończy koncert odśpiewaniem kilku pieśni. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Koncerty Polaków za granicą. W Nizzy z wielkiem powodzeniem wystąpił z koncertem artysta na fortepianie p. Gustaw Radwan. Krytyka miejscowa o grze jego wyraża się w najpochlebniejszych słowach.

W Paryżu odbył się w tych dniach w salonach ministra robót publicznych Turrela wielki bal poprzedzony koncertem. W szeregu pierwszorzędnych artystów, biorących w nim udział, była także panna Wanda Osiecimska, sympatyczna i wysoce utalentowana śpiewaczka.

Czyn obłąkanego. Do pałacu naczelnika Petersburga, jenerała Kleygelsa, chciał dostać się emerytowany pułkownik Sawiew. Ponieważ portyer wzbraniał mu wstępu, Sawiew, cierpiący na obłąkanie, zastrzelił go.

Alkohol jako środek przeciw epidemiom. O alkoholu, jako środku desinfekcyjnym, panowały dotychczas różne zdania wśród sfer lekarskich, zajmującymi więc są bardzo nowe badania nad nim doktora Epsteina, które on ogłosił w *Zeitschrift für Hygiene*. Przedsiębrał on badania z alkoholem absolutnym (bezwodnym) i rozcieńczonym w następujących proporcyach: 80 na 100, 50 na 100, 40 na 100 i 25 na 100 części wody. Otrzymane rezultaty porównywał Epstein z rezultatami, które dają inne znane środki dezinfekcyjne jak: sublimat rtęciowy, kwas karbolowy, tymol w roztworze alkoholowym. W końcu ujął Epstein wyniki tych zestawień w takie trzy twierdzenia:

1) Bezwodny czyli absolutny alkohol nie ma właściwości dezinfekcyjnych, którą natomiast posiadają jego roztwory; 2) 50%-wy roztwór alkoholu ma największą siłę dezinfekcyjną. Siła ta zmniejsza się, im bardziej roztwór będzie skoncentrowany. 3) Antyseptyki rozpuszczone w wodzie są mniej lub więcej aktywne, tracą jednak zupełnie swą siłę dezinfekcyjną, jeśli będą rozpuszczone w skoncentrowanym alkoholu, natomiast sublimat, kwas karbolowy, lyzol, tymol i inne dezinfekcyjne płyny rozpuszczone w alkoholu, działają silniej niż rozpuszczone w wodzie w tym samym stosunku.

Górska choroba. Dyrektor obserwatoryum na górze Hamilton, Edward Holden, ogłasza w swojej świeżo wydanej książce *Mountain observations in America and Europe* różne badania nad tzw. górską chorobą. Na pewnej wysokości w górach prawie każdy człowiek ulega tej chorobie, zwłaszcza jeżeli wchodzenie na górę było połączone z wytężeniem muszkułów. Lecz nawet i w takich wypadkach gdzie nie było wytężenia muszkułów, pojawiają się symptomy tej choroby. I tak n. p. dwie trzecie turystów, jadących koleją z Manitowy (miejscowości położonej w stanie Colorado w Ameryce w poziomie 6536 stóp nad powierzchnią morza) do stacyi znajdującej się na szczycie Piks Peak (na wysokości 14115 stóp) cierpią wskutek zmiany atmosfery powietrznej, chociaż dostają się na górę nie wykonując żadnej pracy fizycznej. Niektórzy turyści zmuszeni są wówczas powracać na dolinę odwrotnym pociągiem, gdyż ich słabość zaczyna przybierać niepokojące rozmiary.

Prof. Pikering robił w czasie wycieczki na górę Czahan w Peru (wysokości 16600 stóp) badania nad wpływem rozrzedzonego powietrza na ludzi różnych plemion. Tylko Indyanie czystej krwi nie podlegali żadnym przypadłościom i czuli się na wysokich górach tak samo zdrowym jak na równinie, podczas gdy inne osoby dostawały górskiej choroby w takim stopniu, że po krótkim czasie przebywania na górze, opadały zupełnie z sił. Sam profesor Pikering podczas wycieczki na Czachan dosięgnął wysokości 19000 stóp bez żadnych objawów górskiej choroby, gdyż był przyzwyczajony do przebywania w górach na znacznych wysokościach. W roku 1893 profesor Schnaberl, profesor Bayley, Dunker i trzej Indyanie wybrali się na górę Czachan. Bayley i Dunker zmuszeni byli zaprzestać wycieczki już na wysokości 17000 stóp, a u Dunkera wystąpiła górska choroba tak silnie, że zaczął bredzić. Na Indyan rozrzedzone powietrze nie działało wcale, pomimo, że byli obciążeni bagażami.

Bardzo interesujące spostrzeżenia co do górskiej choroby zebrał Anglik Wimper, który dłuższy czas robił wycieczki na szczyty Andów w Ekwadorze wraz ze starym szwajcarskim przewodnikiem Carrelem, jego bratem i jednym tubylcem. Głównym celem tych wycieczek było przekonać się, jak długo potrafią ludzie bez poważnego uszczerbku dla zdrowia przebywać na znaczniejszych wysokościach. Pomimo że Wimper i jego towarzysze byli zawołanymi turystami, dotychczas ani jeden z nich nie był na szczytach wyższych jak 16000 stóp, a o górskiej chorobie wiedzieli tylko z opowiadania. Lecz kiedy wstępowali na Czymborasso, na wysokości 16664 stóp już dostawali napadów tej choroby. Pomimo tego dzielni turyści przyzwyczajali się do rozrzedzonej atmosfery i pięli się dalej tak, że ogółem przebyli 17 dni na Czymborasso, jedną noc spędzili na wysokości 14375 stóp dziesięc nocy na wysokości 16664, a sześć na wysokości 17285 stóp. Na wysokość 20545 stóp wstępowali oni tylko jeden raz. Wimper trzy razy wspinał się sam do wysokości 18528 stóp. Symptoma górskiej choroby powoli znikały, a polegały one na szybszym niż zwykle obiegu krwi, dreszczach febrycznych i na ogólnem osłabieniu.

Odbywszy wycieczkę na Czymborasso, udali się na wulkan Kotopaxi, na którego szczycie na wysokości 19613 stóp spędzili 26 godzin nie uczuwszy wcale górskiej choroby. Wstępowali potem na inne szczyty Andów: na Antizanę (19335 stóp), Kajambe (19198 stóp) i jeszcze raz na Czymborasso. Ogółem spędzili 7 miesięcy na znacznych wysokościach i chociaż już przywykli do górskiego powietrza, — utwierdzili się jednak w tem, że jeżeli na wysokościach większych niż 10000 stóp człowiek przebywa dłuższy czas, to jego siła muszkułów w każdym razie znacznie się osłabia.

Fizyczny wpływ muzyki. W *Revue scientifique* A. Binet opisuje doświadczenia, wykonane przeż nad pewnym sławnym kompozytorem w celu zbadania wpływu muzyki na oddychanie, bicie serca i krążenie krwi. Przedewszystkiem badano wpływ prostych dźwięków harmonicznych. Okazało się, że majorowe akordy i dyssonanse przyspieszały oddech, minorowe działały przytłumiająco. Melodye poważne i wesołe uspokajały oddech i wzmacniały funkcyę serca. Szybkie melodye działały najsilniej na serce. Przy znanych melodyach operowych, które już zanotowały się w pamięci słuchacza, podniecenie dosięgało wyższego stopnia.

Zmarli. W Krakowie Domicela Ślepowron Zatorska, siostra śp. profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego; Stanisław Kiernicki, malarz, lat 35. — We Lwowie Jan Rodziewicz Winnicki, uczestnik walk powstańczych z r. 1863, a następnie oficer kawaleryi austryackiej, lat 57.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +6, w poł. +9 R. Bar. 757. Podnosi się. Pochmurno.

Z listu pensyonarki.

„Kochana Zosiu! Zdarzył się u nas straszny wypadek! Rozlała się nafta z lampy, ale ogień zaraz ugaszono. Na razie jednak wszyscy potracili głowy, mama straciła przytomność, a tatuś swoją śliczną cygarnicę piankową..“

Przysłowia i sentencye chińskie.

Jeżeli ci się zdaje, że masz za wiele rozumu, to znaczy, że nie masz go wcale.

Człowiek bogaty a głupi jest wieprzem zakłopotanym swoją sloniną.

Prawdziwy geniusz zachowuje zawsze prostotę dziecka.

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz pierwszy „Kaśka Karyatyda,“ sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej. We czwartek po raz ostatni „Lohengrin.“ W piątek „Kaśka Karyatyda“. W sobotę po południu „Kiejstut,“ tragedya w 5 a. Adama Asnyka.

Kronika muzyczna.

Znany, a przez melomanów paryskich wysoko ceniony skrzypek, p. Władysław Górski, dał 24 z. m. w sali Erarda w Paryżu koncert, z współudziałem Zygmunta Stojowskiego i śpiewaczki, panny Liny Pacary. Wielka sala była literalnie przepełniona — a na galeryach tłoczono się. Górski odegrał wspólnie ze Stojowskim Sonatę Bacha, zaś solo (z akompaniamentem fortepianu): „Symfonię hiszpańską“ Ed. Lalo, prześliczną „Melodyę“ Paderewskiego, „Scherzo“ Lauterbacha, „Mazurek“ Zarzyckiego i „Gondolierę“ Sgambatiego, którą na ogólne życzenie powtórzyć musiał. Stojowski wykonał na fortepianie: „Waryacye“ i „Fugę“ Brahmsa na temat Haendla, rzeczy poważne i głębokie, za które muzykalna publiczność dziękowała mu oklaskami, zniewalając go do powtarzania.

W Warszawie sezon koncertowy trwa w całej pełni. W ostatnich czasach rozpoczął tam Instytut muzyczny drugą seryę koncertów kameralnych; Towarzystwo muzyczne dało wieczór złożony z samych utworów Moniuszki; Barcewicz wystąpił z własnym koncertem. Prócz tego było mnóstwo innych produkcyj muzycznych.

Wspominaliśmy już o dwuaktowej operze komicznej Ignacego Brülla p. t. „Huzar“, którą w zeszłym miesiącu wystawiono po raz pierwszy w Wiedniu, w „Theater an der Wien“. Otóż materyał do libretta tej opery zaczerpnął Wiktor Leon z powieści Scribego, ale zmodyfikował go o tyle, że miejsce akcyi przeniósł z półwyspu bałkańskiego do wsi węgierskiej, a główną postać tamtejszego bandyty Broscovana, przechrzcił na zbójcę: Rozsę Sandora. Treść libretta jest następująca: Bogaty właściciel dóbr ziemskich, Erdo Janos, jeszcze przed dwudziestu laty przeznaczył na męża dla swej córki Ilonki, kuzyna swego Leopolda. W chwili rozpoczęcia się akcyi były już do ślubu poczynione wszelkie przygotowania, ale narzeczonego nie było widać, skąd powstała obawa, czy nie dostał się w ręce grasującego w tych okolicach bandyty, Rozsy Sandora. Nadmienić trzeba, że nikt z całej wsi nie znał narzeczonego, ani nawet sama Ilonka, ani jej ojciec. Po raz ostatni widział on swego synowca przed 15 laty, a teraz wiedział o nim tylko tyle, że jest przystojnym i dziarskim podoficerem wiedeńskich huzarów. Nagle wpadł na scenę z rozdartą odzieżą huzar (naturalnie inny) który we własnej obronie położył trupem w lesie napadającego nań złoczyńcę i przed ścigającą go władzą policyjną chciał się schronić w tej wsi; gdy atoli wszyscy w przekonaniu, że to jest oczekiwany Leopold, zaczęli go przyjmować uroczyście, postanowił skorzystać z tego *qui pro quo* i począł odgrywać rolę prawdziwego narzeczonego do tego stopnia, że nawet poprowadził piękną Ilonkę do ołtarza. Tymczasem nadjechał prawdziwy narzeczony, którego władze wzięły za zbiegłego mordercę i do więzienia wtrąciły. Na szczęście nadjechali rodzice jego z Wiednia i wyjaśnili całą sprawę. Fałszywy narzeczony, którego cała wieś teraz uważa za prawdziwego bandytę, Rozsę Sandora, zostaje skazany na śmierć przez powieszenie, a uwolniony Leopold domaga się swej narzeczonej. Pseudo-Leopold przyznaje, że tylko we własnej obronie działał i gdy go już mają prowadzić na śmierć, cała sytuacya się wyjaśnia; władza w zamordowanym człowieku poznaje trupa niebezpiecznego bandyty Rozsy Sandora i oddaje nagrodę dwóch tysięcy złotych, wyznaczoną na głowę zbójcy, niesłusznie oskarżonemu, a teraz przez wszystkich z radością witanemu i niewinnemu huzarowi. Ten teraz może spokojnie dzielić swoje szczęście z piękną Ilonką, której serce już sobie dotychczas zjednał, a to tem bardziej, że jej właściwy narzeczony, kuzyn Leopold, znajduje Ilonę za sentymentalną i nic nie ma przeciwko temu związkowi.

Jakkolwiek libretto to, ułożone według zwykłego operetkowego szablonu, nie nadaje się do poważnej kompozycyi operowej, przecież w duszy kompozytora austryackiego, Ignacego Brülla, rozmiłowanego w muzyce węgierskiej, zrodziło chęć stworzenia do niego muzyki, aby w jednym utworze zebrać i przeciwstawić sobie dwa odrębne elementy narodowe: wiedeński i madyarski. Zamiar ten powiódł się Brüllowi do pewnego stopnia. Gdzie bowiem chodziło o muzykę o specyalnie węgierskim zakroju (Lassu, Friss, Czardasz i t. p.) ze specyalnym rytmem i taktem, tam kompozycye jego są pełne melodyi świeżej, lekkie, proste i niewyszukane, ale muzykalnie bardzo wysoko stojące. Pojedyncze pieśni oparte są na kwartecie smyczkowym i tylko gdzieniegdzie odzywa się trąbka, flet lub obój, dla ozdobienia tego tła. Gdzie szło kompozytorowi o scharakteryzowanie elementu wiedeńskiego, tam poznać wpływ nieśmiertelnego Jana Strausa (ojca), a nawet często melodya przypomina znane już kompozycye tego ostatniego. Nawet od innych kompozytorów umie Brüll zaczerpnąć pomysły jak np. ustęp z dzwonami podczas ślubnego pochodu w akcie pierwszym, zapożyczony od Leoncavalla. Ansambl i chóry są żywo instrumentowane a prowadzenie głosów zupełnie udało się kompozytorowi.

Starannie w muzyce przeprowadzony dyalog i liczne z poezyą napisane ustępy muzyczne nadają całemu utworowi raczej charakter opery komicznej, aniżeli operetki, do której działu kompozytor czasem się zbliża.

P. Emil Młynarski, o którym wspominaliśmy niedawno, że pracuje nad skomponowaniem opery „Lygia“, opartej na powieści Sienkiewicza: „Quo vadis“ został zaangażowany przez dyrekcyę teatrów warszawskich na stanowisko jednego z dyrektorów opery.

Literatura i sztuka.

* **Wiadomości artystyczne.** Zeszyt dziewiąty zawiera artykuł „Z salonu“ (w którym autor omawia kartony Czesława Jankowskiego do „Dziadów“ Mickiewicza); dalszą część oceny opery Noskowskiego p. t. „Livia Quintilla;“ „Z sali koncertowej;“ „Z opery;“ korespondencye i kronikę artystyczną. Prócz tego znajduje się jeszcze pięknie i wyczerpująco przez p. Bursę napisana recenzya świeżo przez ks. Franciszka Walczyńskiego skomponowanych i wydanych preludyów i postludyów na organy.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża. Wiedeń 12 kwietnia. Pszenica na wiosnę 12·48—12·60, na maj-czerwiec 12·39—12·40, na jesień 9·59; żyto na wiosnę 9·02—9·05; owies na wiosnę 7·38—7·39; kukurydza na maj-czerwiec 5·59—5·61. Spirytus 19·70—19·90.

Telegramy Przeglądu.

Stanisławów 13 kwietnia. W tutejszym urzędzie pocztowym popełniono dzisiejszej nocy znaczną kradzież. Wczoraj wieczorem dwaj urzędnicy schowali do kasy werthaimowskiej listy rekomendowane i pieniężne wartości około 10.000 złr. poczem udali się obydwaj do domu na spoczynek. Każdy z nich miał przy sobie po jednym kluczu od tej kasy. W pokoju, w którym znajdowała się kasa, spali dwaj woźni. Rano gdy urzędnicy wrócili do służby i otworzyli kasę znaleźli ją próżną zupełnie. Obudwu woźnych, na których pada podejrzenie, aresztowano.

Stanisławów 13 kwietnia. Wczoraj w nocy skradziono urzędnikowi pełniącemu służbę przy kartowaniu z kasy podręcznej listy pieniężne wartości 9000 złr. W celu przeprowadzenia śledztwa przybył tu komisarz dyrekcyi pocztowej p. Turnel.

Praga 13 kwietnia. Przywódzca klubu młodoczeskiego dr. Engel omawiał sytuacyę polityczną na zgromadzeniu wyborczem w Benenowie i nazwał ją wielce krytyczną. Zdaniem dr. Engla, sfery decydujące powinny koniecznie położyć koniec wyuzdanej agitacyi radykalno-niemieckiej. Co do dr. Kaizla, zapewniał Engel, że ustąpiłby on bezzwłocznie z gabinetu, gdyby widział, że kierunek jego jest sprzeczny z żądaniami młodoczechów.

Wiedeń 13 kwietnia. Opowiadają, że były poseł słoweński Sustersic, który przed kilku dniami złożył mandat poselski, zostać ma radcą dworu w ministeryum kolejowem.

Waszyngton 13 kwietnia. Konsul amerykański w Hawannie Lee przybył tu celem zdania sprawy przed komisyą senatorską dla spraw zagranicznych. Komisya ta zaproponuje niezawodnie uchwalenie rezolucyi, oświadczającej się za bezzwłoczną interwencyą Stanów Zjednoczonych i za wezwaniem Hiszpanii do opuszczenia Kuby.

Cetynia 13 kwietnia. Car podarował księciu Mikołajowi 30 tysięcy karabinów repetierowych i 30 milionów naboi.

Pola 18 kwietnia. Batalion 87 pułku piechoty, który stał załogą na Krecie, przybędzie tu pojutrze i pozostanie w tutejszym garnizonie. — Rezerwiści rozpuszczeni zostaną do domów.

Paryż 13 kwietnia. Zola zapowiada, że przy ponownej rozprawie przytoczy nowe szczegóły, udowadniające niewinność Dreyfusa. Obrońców będzie miał Zola dwóch, t. j. adwokata Laboriego, który go bronił przy pierwszej rozprawie i adwokata Reinarda.

Madryt 13 kwietnia. Wczoraj odbyła się rada ministrów, na której prezes gabinetu Sagasta polecił dwom kolegom swoim przygotować mowę tronową. Jednomyślnie wyraziła rada ministrów zdanie, że w obec doktryn rozwiniętych przez Mac-Kinleya należy z całym naciskiem zaznaczyć, że prawa zwierzchnicze narodu hiszpańskiego nie dadzą się żadną miarą pogodzić z obcem wmieszaniem się, mającem na celu uregulowanie wewnętrznych spraw Hiszpanii. Oprócz uroczystego stwierdzenia praw narodu, nie należy, zdaniem gabinetu, składać żadnej deklaracyi, tem bardziej, że ani w uchwale kongresu amerykańskiego, ani w orędziu Mac-Kinleya nie przytoczono żadnych konkretnych faktów. Rząd hiszpański zachowa w tej trudnej chwili konieczny spokój, ale z całą stanowczością bronić będzie najświętszych interesów Hiszpanii.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 13 kwietnia. J. Szczepanik i L. Kleinberg z Wiednia. W. Garapich z Szyl. F. Habrich z Hagi. J. Mayer z Bystrzycy. S. Kierski i E. Brichta z Wiednia. Herm. Busse z Prag. A. Vayhinger z żoną z Tarnowa. Mac-Garvey z Gorlic. Herm. Benis z Wiednia. F. Liebermann z Stanisławowa. W. Postruski z żoną z Wojniłowa. W. Roguska z córkami z Tarnopola.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 kwietnia. J.E. Latscher i rotmistrz Kraut z Wiednia. Mar. br. Błażwski z Nowosiółek. A. Wybranowski z Czortkowa. Art. Zawisza z Król. Polskiego. L. br. Wattmann z Rudy. J. br. Romaszkan z Horodenki. K. Hempel z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZEOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 kwietnia. Dr. Gruiński z Delatyna. St. Białoskórski z Stryj. Wł. Gąspary z Czerniowiec. R. Ujejski z Pawłowa. D. Ułrycki z Mostów. R. Adam z Wiednia. Baron Malsburg z Dublan.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 13 kwietnia. Kazimierz Kłębkowski z Wadowic. P. Dembińska z córkami z Krynicy. Por. Rudolf Kohl z Sławonii. J. Sieniewicz z Drohobycza. K. Steinschneider z Wiednia. P. Biliński z Buska. Dr. Hubrich z Buczacza. O. Neukranz z Prus. W. Rościszewska z Rosyi. N. Jacobsohn z Biały.

Lwów 13 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.— do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 298·00 do 302.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100.90, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·— do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.40 do 98·10, 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·30—99.00, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.40 do 101·10 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98·00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.40 do 97.10.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.56. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128·00. 100 marek niemieckich 58.7[illegible] do 59.1[illegible].

Wiedeń 12 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 355.5[illegible], węgierskie akcye kredytowe 375.75, anglobanku 158·50, bankvereiny 265·00, unionbanku 293·50, laenderbanku 221·50, staatsbahny 345·25, lombardy 74.75, elbethale 258·00, akcye tytoniowe 131.50, rima 252.50, alpiny 155.00, renta majowa 102.10, renta koronowa węgierska 99.35, losy tureckie 66·50, marki 58·85, ruble 127.00.

Zarząd dóbr w Wiszniowie koło Bukaczowiec poczta w miejscu ma na sprzedaż znaczniejszą ilość kartofli Andersonów po cenie 2 złr. 10 ct. za sto kilogr. na miejscu, z dostawą do stacyi kolejowej w Bukaczowcach 2 złr. 50 ct. za nadesłaniem worków.

Folwareczek o 70 morgach pola ornego z nowemi budynkami ekonomicznemi i 10 morgów lasu starego. 2 kilometry od miasta powiatowego Buczacz do sprzedania. Bliższa wiadomość gr.-kat. probostwo w Kupczyńcach, poczta Denysów.

500 do 600 korcy kartofli do zakupna potrzebuje zaraz Wydział powiatowy w Żółkwi. Oferty z podaniem ceny kupna loco stacya nadawcza należy bezzwłocznie wnieść do Wydziału powiatowego w Żółkwi.

Kucharz żonaty, bezdzietny mogący się wykazać najlepszemi świadectwami, poszukuje posady na wikt wraz z żoną, któraby mogłaby pełnić równocześnie odpowiednią służbę. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod A. B. biuro dzienników Plohna.

Inwentarz żywy i martwy wraz maszyny rolnicze wszelkiego rodzaju są do sprzedania z wolnej ręki w Diamencie poczta Siedliszowice pod Tarnowem.

HEIRATH!

1240 Heiratsentrage sind vorgemerkt, mit Vermögen von fl 1000 bis milion. Darunter Waisenmädchen mit 450.000, 230.000, 150.000, 50.000 fl. mitgift; Wittwen mit 750.000, 400.000, 180.000 und 7000 fl Vermögen. Heiratslustige die sich baldiget zu verchellchen wünschen, wenden sich vertrauensvoll, mit deutschgeschriebene Anfragen, an das Interventionsbureau Eugen Nagy, Desserottygasse 16. Auf Wunsch konnen persönliche Begegningen stattfinden in Oesterr. Ungarn, Deutzchland. Italien, Schweiz, Bayern, Mähren, Böhmen und Galizien.

W Brzeźnicy, p. Dębica, będzie od 1 lipca b. r. otwarta posada dla rządzcy kawalera. — Zgłoszenia wraz z odpisami świadectw przyjmuje p. Józef Sękowski tamże.

Do sprzedania lub zamiany kilkanaście domów każdy przynoszący dochodu 10 prc., place podbudowlane i majątki ziemskie Adwokat Błażejewski Lwów.

Perskie dywany. Lwów ulica Kopernika l. 5.

Kupię kilkadziesiąt mlecznych krów. Oferty: Kozice p. Domażyr w kłodnickim.

Świeży transport doskonałej kawy pół Ko 75 ct. **„Syriusz"** ul. 3 Maja l. 2 Lwów.

Dobrze polecony i rutynowany gospodarz poszukuje miejsca rządzcy, ekonoma lub kontrolora od 1 maja lub czerwca. Na żądanie kaucyę złożyć może. Łaskawe zapytania na ręce p. Chodzińskiego, Lwów Łyczakowska 61.

Do wydzierżawienia majątek z gorzelnią 1892 morgów oraz 3 fulwarki obszaru 719 morgów 450 m. 610 m. razem lub osobno. Wszystkie doskonale zagospodarowane pośrednictwo wykluczone. Bliższa wiadomość kancelarya adwokatów Lisiewiczów, Kościuszki 16 Lwów.

4 pokoi z przynależytościami, Brajerowska 12.

Leśniczego

z praktyką w większym tartaku, ze skromnemi wymaganiami, służbistego i w średnim wieku (kaucya pożądana) poszukuje Zarząd dóbr w Przyborowie p. Czarna koło Pilzna.

Zarząd mleczarni dworskiej w Drohomyślu

poczta Hruszów poszukuje stałego odbiorcy większej ilości masła śmietankowego deserowego.

ANTONI GUDIENS

we Lwowie, plac Maryacki (Hotel Europejski) poleca na

suknie damskie

najnowsze batysty, zefiry: perkale, satyny, lewantyny, płótna bułgarskie.

Materyały na suknie „Lawn-Tenis", halki, żupony, szale, pończochy, skarpetki, płótna i szifony na bieliznę, oraz

wielki skład bielizny stołowej

Próbki na żądanie franco.

HOTEL do wynajęcia.

W nowowybudowanym hotelu spółki obywatelskiej w Tarnopolu

będą do wynajęcia od 1 lipca br.:

a) lokalności hotelowe z salą balową dla dzierżawcy;
b) lokal restauracyjny;
c) lokal na cukiernię;
d) cztery sklepy.

Reflektanci chrześcijanie mogą wnosić oferty do 1 maja b. r. w biurze adwokata Gloglera w Tarnopolu.

Kantor służbowy
Lwów Sykstuska 26

poleca doborową służbę wszelkiej kategoryi. Komisowe pobiera się **za dostarczenie zwykłej służby żeńskiej w miejscu 50 ct zaś dla prowincyi 1 złr. w. a.**

Kościelne

świece woskowe
paschały stoczki
kwiaty do świec.
Świece Apollo

poleca

najtaniej fabryka

Fryderyka Schubutha

Lwów, Rynek l. 45.

Stary Cognac

z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 3 litry za 8 złr, młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz, Styrya

K. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft.

Der gefertigte Verwaltungsrath gibt sich die Ehre, die Actionäre der k. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft zu der **Samstag, den 30. April 1898,** um 10 Uhr vormittags im Saale des Ingenieur- und Architekten-Vereines in Wien (I. Eschenbachgasse 9) stattfindenden

41. (ordentlichen) General-Versammlung

einzuladen.

Gegenstände der Verhandlung sind:

1. Bericht des Verhandlungsrathes übet die Geschäftsführung im Jahre 1897.
2. Bericht des Revisionsausschusses über den Rechnungsabschluss pro 1897.
3. Antrag des Verwaltungsrathes über die Verwendung des Reinerträgnisses.
4. Wahl der Revisionsausschusses.
5. Erneuerung des Verwaltunhsrathes

Jene Herren Actionäre, welche der General-Versammlung beiwohnen oder ihr Stimmrecht nach Massgabe der Statuten ausüben wollen, **haben ihre Actien bis inclusive 22. April 1898** in **Wien** bei der k. k. privilegirten österreichischen Länderbank, in **Graz** bei der Wechselstube der Steiermärkischen Es omptebank, in **Lemberg** bei der galizischen Actien-Hypothekenbank, in **Krakau, Czernowitz** oder **Tarnopol** bei den Filialen dieser Bank, in **Berlin** bei der Berliner Handelsgesellschaft, der Deutschen Bank oder der Nationalbank für Deutschland, in **Frankfurt a. M.** bei der Deutschen Vereinsbank, in **Stuttgart** bei der Württembergischen Vereinbank, in **Paris** bei der Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris, in **London** bei der Anglo-Austrian-Bank mittelst doppelt auszufertigender Consignationen (wozu Blanquette bei den genannten Cassen unentgeltlich verabfolgt werden) zu erlegen und erhalten mit der Empfangsbestätigung hierüber die Legitimationskarte zur General-Versammlung.

Im Vertretungsfalle müsson die auf der Rückseite der Legitimationskarten vorgedruckten Vollmachten eigenhändig unterfertigt werden.

WIEN, im April 1898.

Der Verwaltungsrath.

(Nachdruck wird nicht honorirt).



PARKIETY

i posadzki deszczułkowe

oraz wszystkie wyroby STOLARSKIE

jako to:

drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itp.

poleca fabryka parowa

BRACI WCZELAK we Lwowie.

Poszukuje zakupna większej ilości materyałów a to: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych w różnych grubościach i długościach.



REUMATYZM

Gościec, kurcze, suche bóle, bóle przy influencyi, koi i leczy w zupełności

SAPOMENTHOL

najlepsze nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli** aptekarza **w Radomyślu** koło Tarnowa. Cena **70 ct.** za słoik. — Do nabycia w każdej większej aptece i Składy główne w następujących aptekach; Lwów: **Mikolascha Krzyżanowskiego i Tytusa Łazowskiego**. — Przemyśl **Mańkowskiego.** — Gródek: **Herschelesa** — Kopeczyńce **Redera** — Kraków **K. Wiszniowskiego.** Drogueryi **Zopotha** i Ska — Podgórze. **D. Matuli** — Tarnów **Sokalskiego. I. Niesiołowskiego, G. Szancera.** — Bielsko **Frankla**. Rzeszów apt. **Karpiński**: Strzyżów apt. **Zajączkowski** Wadowice: **Maendzińskiego.** Ustrzyki dolne: **Jastrzębskiego.** Bochnia: **J. Michnika**, Kołomyja: **Jaśkiewicza.** Brzozów: **Tad. Kotowicza.** Grybów: **Nowaka**. Nowy Sącz: **Stan. Pawłowskiego.** Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka **w Radomyślu** koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, należy dołączyć **6** ct. na przesyłkę, za przekazem.

Poświadczenie co do skutku

Prosze o przesłanie za zaliczką 2 słoiki maści Sapomentholowej której używając, znajduję bardzo skuteczną w bólach nerwowych i reumatycznych.
Hrabina Marya Drohojowska p. Krukienice.

Proszę uprzejmie o przysłanie pocztą odwrotną 6 słoików Sapomentholu. — Onegdaj sprowadziłem 2 i dwie osoby używając go, odzyskały całkowicie zdrowie pierwotne.
Odporyszów. Ks. M. Cieślik.

Prosze o jeszcze 1 słoik Sapomentholu, ulga widoczna.
Zbaraż Ks. Wł. Sojka.

Sapomenthol okazał się wyśmienitym, otóż prosze o przesłanie większego słoika.
Narawiszowice. Józef Jacorzyński.

Poprzednio przesłany mi Sapementhol bardzo mi skutkował, proszę przeto o nadesłanie jeszcze 4 słoików. — Prosze o prędką wysyłkę.
Lajsce Karol Hupka.

Proszę mi przysłać za pobraniem 2 wielkie słoiki Sapomentholu. — Z ostatniej posyłki byłem zadowolony.
Beniowa K. Ulanowski.

Z przyjemnością donosze, że Sapomenthol Pański okazał się znakomitym środkiem przeciw reumatyzmowi. Żona moja cierpiąc w maju b. r. silny ból w okolicy prawego ucha, używała rozlicznych środków, atoli bezskutecznie. Dopiero po użyciu Sapomentholu bóle ustały zupełnie i dotąd po upływie **5** miesięcy nie powtórzyły sie wcale. Wyrażam więc moje podziękowanie imieniem własnym i mej Żony.
Nowy Sącz. **Józef Gutowski**

Sapomenthol skutkował mi świetnie, po kilkakrotnem natarciu ból ustał w zupełności. Prosze o jeszcze 1 słoik.
Dulcza mała. Izrael Grunn.

Ponieważ już pierwszy słoik ulgę mi sprawił, proszę jeszcze o 2 słoiki po 70 ct. za zaliczką mi przesłać
Althürte, Bukowina. Ks. Walenty Puchała

Użycie Sapomentholu uśmierzyło mej Żonie znacznie bóle w nodze, proszę o łaskawe przysłanie dalszych 2 słoików pocztą, za zaliczką.
Perehinsko. Kazimierz Rozwadowski.

Prosze o łaskawe natychmiastowe wysłanie Pańskiego Sapomentholu słoik wielki za 2 złr. 50 ct. widzę bowiem że mi tenze ulgę sprawia i mam nadzieję w krotce być wyleczonym.
Matyjówce J. Gliniecki.

Prosze o drugi słoik Sapementholu, bo przynosi mi to ulge. Prosze o prędką wysyłkę.
Medyka Marynowicz.

Proszę o przysłanie 4 słoiki Sapomentholu gdyż skutecznym się okazał.
Wrzawy. Adam Zych.

Narybek i kroczki

karpi lustrzanych i łuskowych

w najpiękniejszych gatunkach sprzedaje po niskich cenach

Zarząd dóbr Lubień wielki koło Lwowa.

Najświeższa nowość! **Nie trzeba ciemnicy!**

Arcydziełem

są ciemnice dzienne (Kodak)

które można

przy świetle dziennem

czułymi płytami i filmami napełniać i wypróżniać.

Najlepsze kamery dla cyklistów. — *Ładowanie i wypróżnianie przy świetle dziennem.*

Pocket Kodat	złr. 12·00
Nr. 2 Bull's Eye Kodak Camera	złr. 22·—
Nr. 4 Bull's Eye Kodak camera	złr. 31·—
Nr. Bullet Kodak camera	złr. 25·—
Nr. 4 Bullet Kodak Camera dla plyt i filmu do użycia	złr. 38·—
Kodak kieszunkowy Jedyna Kamera dla cyklistów	złr. 25·—
Nr. 4 Cartrigde Kodak	złr. 64.—

Do nabycia u **zastępcy** Towarzystwa

Eastman Kodak w Londynie

Ludwika Feigla, Lwow, pasaż Haussmana 8.

Tam do nabycia wszelkie najnowsze Kamery, jak i fotograficzne przybory w ogromnym wyborze.

Taniej jak gdziekolwiek indziej.

HANDEL

PŁOCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1.05, 1·55, 2.—, 2.25, 2.50 i 3
Koszule z przodami pikowymi i faldzikami (zakładkami) po zł. 2.75 i 3,
Koszule kolorowe, satynowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2.50 i 2.75.
Koszule nocne po zł. 1.55 i 1.80 ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·80, 2.50 i 2.75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1.65.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct. bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po ct. 90, zł. 1.05, 1·15, 1.45, 1.65, 1.80.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1.10.
Kołnierze tuzin po zł. 2.40 i 75.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4.50.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2.50.

Prawdziwe saskie

Skarpetki, pończochy

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej,

Na żądanie szczegółowe cenniki.

SPORY

sławne na całym świecie

Klatawskie

Goździki wspaniałe

odznaczone w Pradze, Wiedniu, Lyon Antverpii itd. **najwyższymi nagrodami.**

10 sztuk	w 10 gatunkach	złr.	3.—
20 „	w 20 „	„	5.50
50 „	w 50 „	„	13.—
100 „	w 100 „	„	25 —

Bez nazwisk i opisu barw o 50 pr. taniej. Olbrzymie goździki 5 sztuk złr. 5.40, 10 sztuk 8 złr.

Ogrodowe goździki z najpiękniejszą grą kolorów, wszystkie pełne 10 sztuk 1 złr, 100 sztuk 9 złr. Goździki Remontanty 10 sztuk 4 złr. 50 ct., 16 złr. 100 sztuk 30 złr. oferuje.

Cenniki wysyła gratis.

Fr. Spora

ogrodnictwo wywozowe i chów goździków en gros.

Klattau Czechy.

Panorama cesarska

Lwów ul. Akademicka l. 3. **Wstęp 10 ct.**

W tym tygodniu: **GRECYA:** Ateny, Korfu. Achilleon, miejscowość przebywania naszej Cesarzowej, Park Monrepos, Castury Akropolis etc.

PIERWSZY GALICYJSKI

DOM dla ZIEMIAN

poleca

KUKURUDZĘ RUMUŃSKĄ i KARTOFLE

przedniej jakości z gotową odstawą w całych wagonach.

Do siewu wiosennego poleca

Dom dla Ziemian swój największy w kraju

SKŁAD NASION

stojący pod kontrolą stacyi Dublańskiej.

W szczególności zwraca uwagę na

Proso cukrowe 100 kg. . . . *20 zł.*
Kartofle Juwel 100 kg. 3 zł., 10,000 kg. . *250 zł.*
Nadzwyczajnie cenna odmiana późnych i bardzo plennych kartofli o białem miąsie i olbrsymiej zawartości skrobi. Godne największego polecenia!
Kartofle Juno 100 kg. 3 zł., 10,000 kg. . *250 zł.*
Znakomita odmiana kartofli na grunta gliniaste. Olbrzymiej wielkości o miąsie białem wyborne jako kartofle stołowe i dla celów gorzelnianych.

Bensdorpa czyste holenderskie Cacao

Żądając tego na całym świecie znanej i lubianej marki jest się pewnym, że się dostało, **czyste, dobre kakao** nader pożywne i obfite w składnik i zastępujące mięso.

Pierwszy berneński zakład chemiczny prania i prasowania R. Tschörnera

garderoby prutej i nieprutej, aksamitów, materyi wełnianych, portjer etc. który już przed 15-stu laty wprowadził tę gałęź przemysłu jako pierwszy i największy z takich zakładów

otworzył we Lwowie przy ul. Sykstuskiej l. 16

WŁASNY SKŁAD

Zasadą naszą jest nie robić sobie samym reklamy i nie chwalić się, tembardziej uważamy na to, ażeby ścisłą i punktualną usługą zadowolnić pp. Klientów. — I we Lwowie będziemy się starali zdobyć sobie zaufanie w tej mierze, jak od wielu lat wszędzie sobie zdobyliśmy.

Upraszamy o łaskawą częstą pamięć i kreślimy się z wyrazem głębokiego szacunku

Pierwszy berneński chemiczny zakład prania i farbowania
Lwów, ul. Sykstuska 6 — R. TSCHÖRNER

Firma Wiktor Berger, Lwów, Akademicka 8.

Pierwszy w kraju **bezpośrednio fabryczny skład.**



ROWERÓW

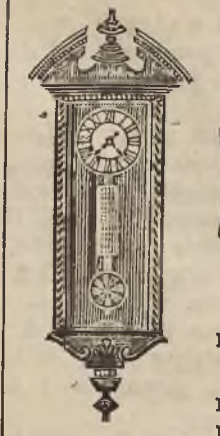
Steyr-Swift fabryka państwowych — Crescent „Grand Luxe" amerykańskie — George Richard „marque royale" francuskie — Premier Helical angielskie. Ceny ściśle fabryczne najumiarkowańsze lecz stałe. — Wybór zwyż 100 maszyn na składzie. — Gwarancya nieograniczona, cenniki bezpłatnie. — Własny warstat fachowy reperacyjny i szkoła jazdy. — Poszukuje się zastępców na prowincyi za stosowną prowizyą.

Założony w r. 1855.

Tadeusz Miłaszewski

zegarmistrz

Lwów, Akademicka 3 poleca swój



Skład Zegarków

kieszonkowych i stołowych, ściennych i podróżnych.

Każda sprzedaż i naprawa pod gwarancyą.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weckerówny, Lwów ul. Chorążczyzny l. 6, II piętro drzwi 19. Osoby życzące dla więcej uczennic zamieszkałe w zakładzie biorących w znikomych warunkach. Po [illegible] sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Pasaż Hausmana

I Lwowskie

Photo Plasticon

Od 10 do 17 kwietnia jest do widzenia

ALGIER (Afryka)

Wstęp 10 ct.

Za 4 centy

można mieć kąpiel w domu, kto kupi wannę z aparatem do grzania wody.

Wanny długie, tusze, parnie pokojowe, lodownie i klosety pokojowe po 8 złr. 75 ct.

F. Bourdon Jagiellońska l. 2.

Rowery

z najlepszych angielskich fabryk po bardzo umiarkowanych cenach, oraz wyłączne zastępstwo i skład komisowy fabryki „Regent", której wyroby powszechnie uznane za najlepsze. Reperacye Rowerów uskutecznia najstaranniej i fachowo Specyalny warstat mechaniczny dla Rowerów i maszyn do szycia **S. WAGNER** mechanik. Lwów ul. Sobieskiego 34.



ROWERY

amerykańskie, francuskie, angielskie, **części składowe rowerów** jakoteż wszelkie przybory dla cyklistów po cenach fabrycznych, z ulgami w spłatach wedle umowy, sprzedaje American Cycle Store „Au Luvre" we Lwowie ul. Sykstuska l. 6 pasaż Hausmana. Stare koła przyjmuje się w zamian.

Pierścionki

zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca Jan Jarzyna jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Saskie

PONCZOCHY

i SKARPETKI

dla pań, mężczyzn i dzieci!

poleca handel płócien

JANA RIEDLA

WE LWOWIE

Wina

1895

własnego chowu

łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr zamek Golitsch przy Gonobitz w Styryi

Trawa miodowa

(Holcus lanatus)

własnego zbioru z Obszaru dworsk. **Borówna**, nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina raz zasiana trwa kilka lat. **Jeden korzec** wraz z workiem kosztuje **4 złr, w. a.**, przy zakupnie naraz **10 korcy** dodaje się korzec bezpłatnie; na wagę **100 kilo 26 złr.** Zamówienia uskutecznia **J. Bulsiewicz w Bochni.**

Darlehen

von 500 fl. aufwärts als Personalcredit besorgt coulant und discret. **Agentur Budapest**, Postfach 138.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski, Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckí i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.